Numer podwójny 80 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok X. Warszawa 24 marca 1929 r. Nr. 11-12.



HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Z. DZIEKOŃSKI

Przed zlotem.

Druh Stanisław Sedlaczek Naczelnik G. K. M. w rozmowie z „Harcerzem"

Dostałem polecenie od Redaktora, żebym poprosił druha Naczelnika o parę słów wywiadu, w związku z tegoroczną akcją zlotową.

Zjawiłem się tedy w sobotę jako w dzień, który według mych optymistycznych obliczeń miał zgromadzić mniejszą ilość pracowników w lokalu Naczelnictwa. Niestety jednak, rojenia moje okazały się płonne; wszystkie 4 pokoiki naszego biura obsadzone były szczelnie piszącą bracią. Stukają „Remingtony" i „Underwoody", „Roneo", wyrzuca szybko zadrukowane kartki jakiegoś biuletynu. Co chwila dźwięczy dzwonek telefonu. Ruch i praca. Przemykam się przez siedzący i stojący tłumek, i stukam do drzwi ostatniego pokoju, gdzie urzęduje dh. Naczelnik.

Robię minę zawodowego dziennikarza, szybkim a (dla nieznającego się) wprawnym ruchem wyciągam blok do notowania i zaczynam...

—Druhu Naczelniku w imieniu Redakcji „Harcerza" chciałbym prosić o maleńki wywiadzik.

—Wywiad?—zdziwił się Naczelnik, zresztą dobrze, tylko pytajcie prędko, bo mam za chwilę konferencję.

—Już się robi—odpowiadam. — Najpierw chciałbym poprosić trochę szczegółów z życia.

— No cóż, macie od tego mój wykaz służby.

—A w jaki sposób wciągnął się Druh do Harcerstwa?

— Jeszcze w gimnazjum brałem udział w pracy społecznej. Mojem pierwszem „stanowiskiem" było skarbnikostwo w Kole Historyków, byłem wtedy bodaj w 4 klasie. Doszedłem aż do prezesury „Czytelni", zrzeszenia obejmującego młodzież starszych klas. Będąc w Politechnice pracowałem w różnych organizacjach jak Młodzież Narodowa, Czytelnia Akademicka, Techn. Koło Pomocy Przemysłowej, Techn. Koło T. S. L., Wzajemna Pomoc St. Pol. i t. d. W roku 1911—12 mieszkał u mego ojca, który miał sklep we Lwowie, praktykant. Należał on do I, prowadzonej przez Żurawskiego, przy „Eleuterji", drużyny skautowej. Gdy zaczął wychodzić „Skaut" przynosił mi go do czytania. I tak zacząłem dowiadywać się o harcerstwie.

Na górze św. Jacka było ognisko Eleuzyńskie. Mieszkał tam Kozielewski, redaktor „Skauta". Pewnego razu zaniosłem mu artykuł do tego pisma. Kozielewski przyjął mnie bardzo serdecznie, wyciągnął z pod łóżka menażkę, zaparzył mięty (Elsowie herbaty nie pijali); ale... — uśmiechnął się Naczelnik— artykuł nie bardzo mu się podobał. W październikowym jednak numerze „Skauta", ukazał się mój pierwszy artykuł o „Kramikach szkolnych", podpisany „kramikarz". Potem pisywałem już stale feljetony harcerskie, jako t. zw. „Redaktor od życia". Było to w r. 1913.

Jednocześnie zacząłem pracować w Naczelnictwie skautowem, gdzie pierwszą moją funkcją jako zast. sekretarza, było ściągnięcie porządnych raportów od drużyn. Pod koniec 1913 roku, objąłem po Kozielewskim sekretarjat, znany wtedy urzędom „Głównego Pisarza Skautowego".

— Dlaczego druh Naczelnik znalazł się w Kijowie.?

—Z bardzo prostej przyczyny—odpowiada z uśmiechem mój Rozmówca, — otrzymałem wiadomość, że jestem u Austrjaków na „czarnej liście" za rzekome sprzyjanie Moskalom, więc też ja pociągnąłem na Ruś i zatrzymałem się w Kijowie, mając tam znajomego z kursu w Skolem, Nekrasza, obecnego Komendanta Ckor. Wołyńskiej. Urządziliśmy tam na Boże Narodzenie pierwszy zjazd poufny, który zdecydował w Kijowie zorganizować Naczelnictwo na całej Rusi i Rosji. Tak było do rewolucji. W Kijowie prowadziłem drużynę, a oprócz tego od Zjazdu Naczelnictwo, Nekrasz był komendantem drużyn kijowskich. Dużoby zresztą o tem mówić—kończy dh. Naczelnik — były to czasy, w których się wiele przeżyło. Od lutego 1919 r. pracuję w Warszawie.

Może teraz—pytam—przejdziemy do spraw zlotu. Więc najpierw; jak będzie się on przedstawiał ilościowo.

—Zgłoszonych jest przeszło 7000. W budżecie operuje pesymistycznie cyfrą 4000. Myślę jednak, że można będzie realnie na jakieś 5000 liczyć, gdyż same poznańskie harcerstwo liczące obecnie 6000 wybiera się w 50% na zlot.

— Może ceny wyżywienia odstraszą trochę?—zauważam.

—Chyba nie. Wprawdzie komisja gospodarcza Zlotu ocenia koszt wyżywienia dziennie jednego harcerza na 3 zł, ale można się urządzić znacznie taniej, jak się ze sobą trochę prowiantów przywiezie. Zresztą może będziemy mogli na mniej zamożne drużyny, przydzielić trochę porcyj wojskowych.

—Co zlot powinien przynieść Harcerstwu?

—Bardzo wiele — mówi dh. Naczelnik.— Ożywienie pracy, bogactwo zasobów i środków; nie zacieśnianie się w skąpych ramach; pokaz wszestronności życia drużyn: zbliżenie

się, poznanie; wymiana projektów, planów; metod; wielkie współdziałanie i współzawodnictwo. Będzie to wielki wspólny wysiłek. Na zlot chorągwie mają cały szereg bardzo poważnych prac, których wykonanie całkowicie im pozostawiono.

— Jak będzie się przedstawiała sprawa zawodów?

—Nie będzie zawodów o pierwszeństwo drużyny w Związku. Natomiast zawody w poszczególnych dziedzinach „wiedzy“ harcerskiej, gdzie może być kilka pierwszych drużyn. Chciałbym — dodaje dh. Naczelnik, żeby zwrócono specjalną uwagę na zawody z techniki harcerskiej, jak bieg harcerski, pionierka i t. d. gdyż inne są naogół bardziej znane. Co do zawodów w t. zw. „swojszczyźnie“, to tutaj nie chodzi tylko i jedynie o pierwiastki ludowe, ale również o nawiązanie do tradycji rycerskiej i staropolskiej. Niech więc obok kierezyj i czamar również i kontusze oraz karabele się pojawią.

— Zlot tegoroczny — zauważam — będzie się więc bardzo istotnie różnił od poprzedniego.

— O tak. Będzie liczniejszy, charakter zawodów również zupełnie zmieni się. Wprowadzenie kilku nowych w rodzaju „swojszczyzny, i przymusowych, jak obozowania i pokazów znakomicie zwiększy zainteresowanie. Poza tem odbędą się zawody żeglarskie, strzeleckie.

— Czy udział skautów zagranicznych w zlocie naszym będzie liczny?

— Przeszkadzają temu zloty jak Jamboree, Hiszpański i inne w każdym razie mamy już zgłoszone zastępy z Łotwy, Danji, Szwecji, Rosji (emigr.) i t. d. Trzeba podkreslić że Polska zastępy reprezentacyjne przyjmuje bezpłatnie. Do wszystkich organizacyj roześlemy jeszcze afisze w obcych językach o zlocie i P. W. K.

Oprócz skautów zagranicznych przewiduje się również przyjazd kilkuset harcerzy Polaków z Łotwy, Niemiec, Francji i t. d.

Dh. Stanisław Sedlaczek Naczelnik Głównej Kwatery M.

Jamboree.

—To teraz już przedostatnie pytanie. Jak się będzie przedstawiała nasza grupa na Jambo.

—Przedostatnie?—śmieje się dh. Naczelnik—To znaczy że będzie jeszcze z pięć. No ale trudno. Więc cały nasz oddział podzielony będzie na grupy po 30—40 ludzi, reprezentujących rozmaite regjonalne właściwości. Chciano nawet wziąć góralską chatę i owce i wyrabiać na miejscu sery, ale podobno owiec wywozić nie można. Projektowanie się pantonimy i pokazy kostjumowe.

Śląsk chce pokazać fragment „Barbary Radziwiłłówny“ Jeteyki. Co do tańców, to mówi się o mazurze i polonezie, o zbójnickim i kujawiakach, nie słychać jednak o tańcu zbiorowym całej grupy—a szkoda.

Harcerz.

Jak się druh Naczelnik zapatruje na obecnego „Harcerza“, co mam powiedzieć jego czytelnikom.

Muszę stwierdzić, że „Harcerz“ stoi obecnie zupełnie dobrze. Są jeszcze braki, jak np. częściowo strona techniczna, w każdym jednak razie jest na najlepszej drodze. Należy nawiązać bardziej do literatury co już częściowo zrobiono przez konkursy literackie, które radzę ciągle „powtarzać“ i w rozmaitych postaciach. O ile „Harcerz“ stoi gorzej od podobnych pism zagranicznych, to tylko dla braku pieniędzy. Honorowa praca redaktora i autorów jest rzeczą dobrą, ale na krótką metę. Bez honorarjów autorskich trudno wciągnąć t. zw. „wielkie pióra“, które gdy nawet i piszą (Żeromski, Kossak-Szczucka) to bardzo rzadko, bo trudno przecież ciągle na tę swego rodzaju jałmużnę, ludzi, z pióra żyjących naciągać.

Powiedzcie więc swoim czytelnikom — rzekł Druh Naczelnik, gdym dziękował mu za wywiad i słowa uznania dla „Harcerza“ — że od nich samych zależy, aby pismo to stało na odpowiedniem dla tak potężnej organizacji, stanowisku.

Czy Twoja Drużyna wysłała eksponaty na Wystawę Harcerską na P. W. K.

Termin już dawno minął.

BR. RUDZIŃSKI.

Praca harcerska dla regjonalizmu.

W poprzednim artykule przedstawiłem istotną treść regjonalizmu i podkreśliłem jego znaczenie dla rozwoju Polski. Tu chcę pokazać, jak harcerstwo może w tej dziedzinie owocnie pracować, wiele może dać Polsce przez szerzenie ideji regjonalizmu.

— Przecież z uczuciem najwyższem śpiewamy na zbiórkach, w obozach, „wszystko co nasze Polsce oddamy". W tem „wszystkiem" mieszczą się nieskończone i jakby nie do ujęcia, możliwości pracy dla Polski. A jednak same słowa mówią wyraźnie.

Po wszystkich zakątkach ziemi naszej, we wszystkich miastach i miasteczkach znajdują się drużyny i zastępy harcerskie. Cała Polska to wielkie ognisko, w którem moc iskierek tleje i czerwieni się. Ognisko czeka aż zasiądziecie przy niem do gawędy, wtedy iskierki i płomyki buchają w wielki jeden płomień. Polska też czeka, aż wszystkie usiłowania wasze zespolą się razem i buchnie z nich jeden wszędzie płomień, jeden wszędzie zapał służenia jej dla podniesienia jej wielkości i sławy.

Wszystko, co „waszem" druhowie, co macie w swej rodzimej ziemi, czy to będą bogate w kłosy pszeniczne Kujawy, czy szumiące smrekami Podhale, czy czarnym pyłem i dymem okryte, szynami zdrutowane Zagłębie, oddawajcie Polsce całej. Czyńcie — co mówią słowa pieśni.

Harcerze winni iść na przedzie i działać, choć może nieraz nieudolnie. Jako pionierzy torujmy drogę idącym za nami.

Pierwsze zadanie Harcerstwa dla regjonalizmu polskiego—szerzenie tej ideji wśród społeczeństwa. Rozbudzajcie najpierw wśród siebie, w drużynach swych środowisk, wśród młodzieży, potem wśród całego otoczenia — miłość i przywiązanie do ziemi rodzinnej. Nie dopuszczajcie do obniżania się nadal kultury prowincji, niweczcie ten wstyd do „lichych" miasteczek i miast „prowincjonalnych", to bałwochwalcze w nich wielbienie wszystkiego co najbliższe wielkie miasta jak Warszawa, Kraków, Lwów czy Poznań posiadają. Siejcie wiarę że i wasze miasteczka i okolice mogą iść ku drodze cywilizacyjnego podniesienia i kulturalnego rozwoju. Następne zadanie: poznajcie swoją ziemię rodzinną. Poznawajcie ją przez pracę w zastępach i drużynach. Nietylko wycieczki krajoznawcze po okolicach, nie tylko w wywiadach ludoznawczych lecz i przez poznawanie przeszłości waszej ziemi jej charakteru i roli jaką dotąd odgrywała, także i uczenie się geografji, geologji ziemi waszej okolicy. Po poznaniu tej przeszłości dochodzi praca wasza do teraźniejszości. Bada nowe obecne zadania naszej ziemi w wolnej Polsce, charakter jej ludności, jej pracę, handel, przemysł, rozwój cywilizacji i kultury duchowej.

— W czem może przynieść Harcerstwo realną korzyść dla regjonalizmu? Sama propaganda regjonalizmu musi być urozmaicana przez organizowanie akademij, wieczorów, odczytów illustrowanych, przez wycieczki krajoznawcze i ludoznawcze, przez zwiedzanie ośrodków pracy przemysłu czy rolnictwa. Czyńcie to chodźby tylko wśród młodzieży, w drużynach i poza harcerstwem.

Dalsze pole do pracy, to gromadzenie materjałów ludoznawczych czyli t. zw. folkloru t. j. wiedzy i kultury samego ludu, materjałów potrzebnych do etnografji; zbieranie materjałów krajoznawczych, dla ochrony krajobrazu ziemi rodzinniej, materjałów fotograficznych, rysunkowych i opisowych, zabytków sztuki ludowej czy monumentalnej. Pracę waszą usystematyzuje i owocniejszą uczyni współdziałanie z towarzystwami specjalnemi, jak zrzeszenia regjonalne, jeśli istnieją. Tam gdzie ich placówki nie powstały twórzcie je. Zakładajcie obozy swe w innych okolicach Polski, poznawajcie je i porównywajcie ze swem środowiskiem, a da wam to wytyczne do pracy po powrocie. Pamiętajcie, że regjonalizm to nie samo krajoznastwo, ludoznastwo lecz i teraźniejszość współczesnej kultury, dzisiejszego życia, handlu, rolnictwa, przemysłu, że to razem wzięte — to wielkie dążenie rozwoju kraju przez rozwój części, dążenie w którem i was winno nie brakować.

— Najbliższym celem wszystkich drużyn jest obecnie udział w zlocie i Wystawie Powszechnej. Do licznych waszych starań, dorzucić musicie i prace pod hasłem regjonalizmu. Macie je już pozaczynane w niektórych środowiskach.

Na zlocie zbiegnie się całe harcerstwo, by pokazać cały swój dorobek, nadto by poznać siebie same, co w niem jest i co się w niem robi. Bardzo pożądanem będzie, by harcerze z różnych ziem Polski różnili się nietylko hasłem miasta i napisem, lecz by wszyscy

mogli pokazać istotne cechy swej ziemi rodzinnej. Jak z jednej strony zlot będzie i w tej dziedzinie regjonalizmu wynikiem prac drużyn w ciągu lat ich istnienia, tak z drugiej strony koniecznem jest by wszystkie drużyny przybyły na zlot przygotowane do głębokiego ugruntowania swych wiadomości o całej Polsce.

Szycka Krzywula.

Nie rozumiecie tytułu! To bardzo dobrze! Przeczytacie chociaż ćwierć tej gawędy, co w czasach wielkich tytułów gazeciarskich, a ubogiej zwykle pod niemi treści dużo znaczy.

Ale traktujmy sprawę „historycznie!“

Moje obecne zajęcie zawodowe zetknęło mnie z materjałami charakteryzującemi Wiejski Uniwersytet Ludowy w Szycach. Jest to szkoła, z rocznemi kursami, kształcąca ogólnie i w pewnym stopniu także zawodowo, starszą młodzież (po latach 17) i dorosłych, przeważnie chłopów.

Co "chłopów"! Oburzacie się na niedemokratyczną nazwę? „Trzeba mówić wieśniaków, rolników“. Otóż właśnie Szycanie i Szycanki nie wstydą się nazwy „chłop", lecz szczycą się nią i stan chłopski chcą podnieść ekonomicznie i kulturalnie tak, aby już nikt nie miał wątpliwości, że być chłopem—to zaszczyt. Naturalnie wiedzą, że trzeba do tego wiele pracy i długiego czasu — ale nie zrażają się tem.

Wśród materjałów o Szycach wpadł w moję ręce ich Rocznik Sprawozdawczy 1926/7 r., a w niem zainteresowałem się „Szycką Krzywulą“.

Oto co pisze p. Ignacy Solarz, dyrektor Szyc:

„Drzewiej, kiedy wszyscy sobie byli jeszcze równi, a siedzieli obok siebie jako wolni kmiecie, był zwyczaj, że w sprawach wspólnych, ważnych a pilnych zwoływali się na wiece umówionym, jednym znakiem. Do dziś dnia w poniektórych wsiach ten zwyczaj się ostał. Znak ten nazywali „wicią“, „znamieniem", „orędziem“, albo jeszcze inaczej i miał on też różną postać.

„Jeden taki znak nazywał się „Krzywula"; była to wielka laga z korzenia lub odziomka sosny czy dębu ciekawie sama z siebie pokręcona; czasem zawiązano w lesie umyślnie młodego, rosnącego dębczaka w luźny węzeł, żeby w nim rósł, aż do czasu, kiedy już nadawał się do sporządzenia zeń poważnego „znamienia“ władzy kmiecia pierwszego z gromady.

„Gdy pilna rzecz wspólna wołała o radę i postanowienie, podawał naczelnik gromady takie orędzie pierwszemu z kraju sąsiadowi, aby je podał dalej. Znaku nie wolno było zatrzymać ani na chwilę, choćby przy nie wiem jakiej robocie członka gromady została. Musiał znak duchem obejść wszystkich, choćby to i noc była. Sprawa publiczna nie znała zwłoki ni tłumaczenia, prywata przed nią pierzchała.

„Orędzie rychło obeszło wszystkich i ściągano na radę choćby i o północy. Gdy wiec już był pełny i krzywula z ostatnim mieszkańcem wróciła, uderzał nią zwołujący w stół lub o ziemię i zaczynano obrady. W czasach gdy już znano pismo, wtykano w rozszczepioną na końcu krzywulę papier i wypisywano na nim rzecz i miejsce wiecu.

Krzywulę przyjęli sobie za znak Szyczanie jak krzyż harcerski. Powiedzieli sobie: „Taki znak będzie „zrozumieniem“ naszej obywatelskiej szkoły wsiowej, będzie „wicią“ wspólnej sprawy, jej pierszeństwa przed osobistemi, będzie „orędziem“ Polski nowej, ...i przypomnieniem naszego w niej czynnego obywatelstwa“.

Pisarzowi wsi, Władysławowi Orkanowi ofiarowano na uroczystości jubileuszowej krzywulę pięknie rzeźbioną na wsi w drzewie. Na Dożynkach w Spale wielka krzywula skupiła gromadę Szycan.

Czytacie o „totemach“, wiedzcie też coś i o staropolskiej krzywuli.

Arcykot Wódz.

---

100 proc. prenumeratorów.

100 proc. prenumeratorów „Harcerza“ w drużynie, to nieziszczalne marzenie dla nas. A „The American Girl“, pismo skautek amerykańskich wydawane dla wszystkich dziewcząt, podaje w każdym numerze na honorowem miejscu fotografję drużyny, której wszyscy członkowie są prenumeratorami tego pisma. Podobno kandydatów do tego wyróżnienia jest dużo.

My ograniczamy się do zastępów. Niech drużyny, których wszystkie zastępy prenumerują „Harcerza“ nadeślą swe fotografję. „Harcerz“ po kolei będzie je ogłaszał, jako zaprzyjaźnionłe drużyny „Harcerza“

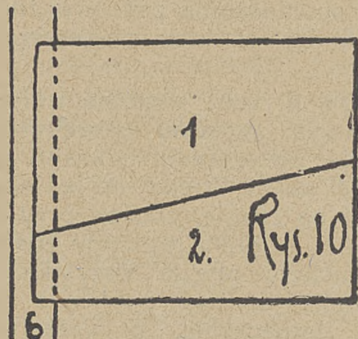
STEFAN ARNOLDT.

Jak zbudować kajak?

(ciąg dalszy)

Obijanie dyktą—poszycie.

Obijanie dyktą szkieletu wymaga precyzyjnej roboty. Na dno użyjemy 2 arkusze dykty grubości 5 mm. Dykta powinna być bez sęków i klejona klejem lotniczym (certu-

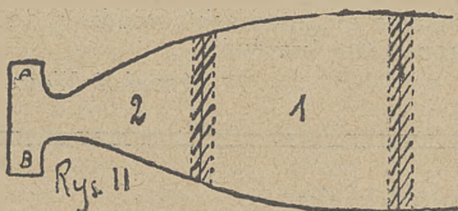


sem). Jeden arkusz przecinamy wjg rys. 10. Najlepiej jednak arkusz dykty przyłożyć krawędzią do boku kajaku, drugą krawędź do żebra 6 (rys. 10.) trzecią krawędź do żebra 3, wygiąć i odrysować dokładnie.

Z pozostałą częścią dykty robimy podobnie, przykładając ją obok na żebrze 3 tak jak na rysunku — 11. Występy dykty a i b zaginamy potem na dzioby (rys. 12).

W ten sam sposób rozcinamy arkusz II-gi, który będzie służył do obicia drugiej połowy kajaku. Wycinać dyktę należy zawsze trochę większą, gdyż mogą być pewne niedokładności w odrysowywaniu (kawałki które po obiciu boków zostaną, ucinamy). Przystępujemy do przybijania dykty. Zaczynamy od części środkowych.

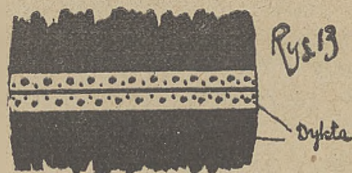
Ażeby dykta szczelnie przylegała do listew możemy posmarować boki, do których przybijamy dyktę, gęstą farbą olejną, albo poło-



żyć sznurek cienki dobrze umoczony w farbie olejnej. Farba olejna po zaschnięciu zupełnie nie przepuści wody. Jest jeszcze jeden sposób uszczelnienia, a mianowicie posmarować listwy gęstym certusem. Najlepszy jednak okazał się sposób pierwszy. Dyktę przybijamy gwoździami cienkiemi długości 3 cm. Odledłość wbijanych gwoździ powinna równać się 1 cm. Najpierw przybijamy jeden bok np. kawałka 1, potem wyginamy i przybijamy drugi bok. Na żebrach spojenia dykt wyglądają jak na rys. 13.

Dykty zaginać na dzioby na sucho nie można, bo pęknie. Należy przed przybijaniem i wyginaniem (sam koniec, który mamy wyginać) moczyć w gorącej wodzie w przeciągu m. w. 10 minut. Wówczas dykta staje się elastyczna i łatwa do wygięcia. Po obiciu całego dna zasmarowujemy wszystkie szpary dokładnie minją (tlenek ołowiu) rozrobioną z pokostem. Trzeba ją przed użyciem dokładnie wymieszać z pokostem, tak aby nie było zupełnie grudek. Minja powinna być gęsta, gdyż będzie przez to prędko schła i stanie się twardsza.





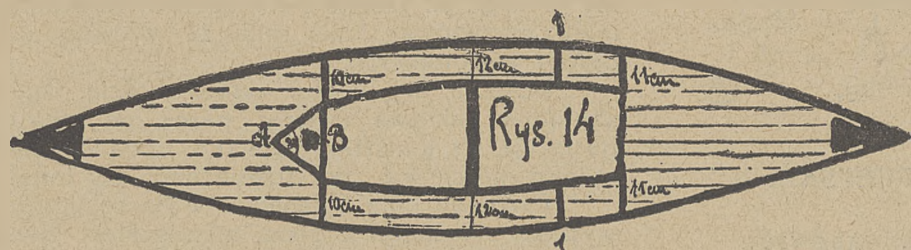
Zaszpachlowaliśmy i czekamy kilka dni aż minja wyschnie, a dopiero wtedy malujemy całe dno wewnątrz olejną bronzową farbą.

Przystępujemy do obijania wierzchu. Najpierw obijamy obydwa dzioby (od początku do 4 i 8 żebra). Dyktę na dziobie kajaku przed przybiciem należy od strony wewnętrznej pomalować (ażeby nie gniła). Przy przybijaniu wierzchu postępujemy w ten sam sposób jak przy przybijaniu dykty u dna. Kajak po bokach ma burty, również z dykty. Szerokość burt pośrodku wynosi 12 cm. na przodzie i na końcu 11 cm. (tak jak na rys. 14).

Długość burt taka, jaka jest żebra 4—8. Ponieważ dykta z jednego arkusza nie wystarczy, więc zmocowujemy burtę z dwóch kawałków (rys. 14). Ażeby burty były mocne, pod spodem (do każdego żebra) przybijamy podstawkę jak na rys. 15. Takich podstawek robimy 10. Dwie na żebrze środkowem, dwie na 5, dwie na 7 i 4. Na żebrze 4 i 8 podstawki przybite są do nich bokiem (rys. 15). Otwór w kajaku otoczony jest listewkami. Wy-

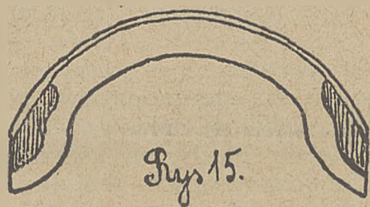
sokość ich wynosi 6 cm., grubość 1,5 cm. Listewki boczne są prostopadłe do burt. Z tyłu jest oparcie (rys. 16).

Wymiarów oparcia i długości listewek z powodu ich względności nie podaję. Przód listew zbiega się wrzecionowato (rys. 14). Otwór kajaka dzielimy na dwie części (na dwóch ludzi). Pomiędzy częścią I a II znajduje się oparcie dla wioślarza (rys. 17).





Miejsca zakreślone na rys. 17 są to miękkie oparcia. Na dnie kajaku, ażeby nie siedzieć na dykcie, a przez to nie nadwyrężać jej, przybijamy 5 listewek (szer. 3 cm. dł. 2 m. i grub. 1,5 cm.) Dziób obijamy blachą miedzianą tak jak na rys. 12. Po wykonaniu tego wszystkiego przybijamy do dna kil, który jest wysoki na 3—4 cm. Długi jest taki jak i kajak. Przekrój kilu poprzeczny jest taki jak na rys. 1.



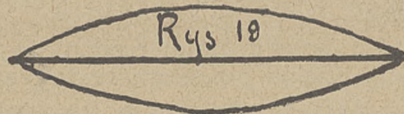
Kil przymocowujemy na dnie kajaku po środku, zapomocą śrub do żeber. Teraz zaszpachlujemy wszystkie niepotrzebne szpary, wewnątrz, zewnątrz, z góry i z dołu minją. Czekamy kilka dni, aż minja wyschnie, wygładzamy wszystkie nierówności szklistym papierem i mamy już cały kajak gotowy.

Malowanie.

Zanim przystąpimy do samego malowania należy po dokładnem zniwelowaniu wszelkich nierówności szklistym papierem wysmarować kajak gorącym pokostem, w którym winno być 30% minji.

Uważać trzeba, aby wszędzie dokładnie pociągnąć roztworem pokostu i minji, gdyż jest to jeden z najlepszych środków konserwowania drzewa (dykty). Czekamy kilka dni, aż wyschnie, a następnie przystępujemy do malowania. Dno malujemy na kolor granatowy, wierzch na biały (rozrabiamy w pokoście).





Pendzla należy używać miękkiego i dokładnie cienko smarować. Wymalowaliśmy wierzch i dno i czekamy aż wyschnie. Teraz dzioby obijamy blachą miedzianą (rys. 12). Przystępujemy do malowania po raz drugi, trzeci (po dokładnem wyschnięciu) i t. d.

Wystarczy malować cztery razy. Blachy na dziobach malować nie należy. Przed spuszczaniem na wodę, farba musi b. dobrze wyschnąć, gdyż inaczej wszystko odstanie. Na tem malowanie skończone.

Czy pamiętacie o nowych konkursach „Harcerza.“

(patrz Nr. 7-8 str. 124)

I Termin konkursu „Jakie są zabytki przyrody mojej okolicy“ 15 kwietnia — 3 duże nagrody.

II Opis wycieczki dwu lub kilkodniowej — termin 1 kwietnia — 2 duże nagrody.

III Wyszukanie jaknajwiększej ilości wyrazów obcych z art. dha Cz. Rębowskiego (termin 1 kwietnia).

IV Podać ilość środowisk harcerskich, o których pisał „Harcerz“ w r. 1928.



Migawki Harcerskie

Kwadratura koła i... naodwrót.

Harcerz jest to stworzenie roztropne, dzielne, energiczne i nadewszystko przemyślne, ale nie tą przemyślnością „macherów" od giełdy czy totalizatora, a specjalną młodemu wiekowi właściwą.

Oprócz tego, jak twierdzi popularny drukowany kiedyś w poznańskim „Czuj duchu",— wierszyk „Harcerz jest to taki chłopak, co nie robi nic na opak".

Z tą ostatnią cechą nie jest chyba zupełnie dobrze. Obawiam się, że autor cytowanego utworu przekolorował charakterystykę naszego chłopca.

Na mocy własnych obserwacyj powiedziałbym coś wręcz przeciwnego, że „Harcerz to jest taki chłopak, który bardzo często lubi robić na opak".

Skąd w umyśle moim zrodził się tak pesymistyczny pogląd postaram się wykazać.

W początkach tworzenia harcerstwa noszono czapki maciejówki (zwłaszcza w Kongresówce, w Małopolsce raczej kapelusze). Przemyślny a niezadowolony z rzeczywistości harcerz zaczął kombinownć jakby coś w tem zmienić.

Modelował, wypychał, wyciągał nieszczęsne nakrycie głowy — wpadł wreszcie na świetny pomysł — podłożył pod denko dwa na krzyż związane patyki, pomajstrował jeszcze trochę i rzetelnym trudem maciejówkę czarodziejsko w rogatywkę przemienił.

Odetchnął z ulgą! Zaspokoił nurtujący wewnątrz prąd wynalazczości.

I oto do czego bezskutecznie wzdychali potężni matematycy i genjalni uczeni całego świata, dokonanem zostaje za sprawą skromnego harcerzyka.

Koło, kwadratem się staje.
Tak było przed laty.
Jak jest teraz?

Czasy się zmieniły, a z czasami i czapki. Przepisowem nakryciem głowy męskiej młodzieży harcerskiej jest rogatywka. Zdawałoby się, że spełnione zostały marzenia niezadowolonych z maciejówek. Niestety życie pokazuje coś całkiem innego. Duch przekory, siedzący wśród nas każe bowiem pomyśleć o jakiejś zmianie i „ulepszeniu".

W czapce kwadratowej są rogi, wepchnijmy je więc do środka i z rogatywki będziemy mieli maciejówkę, tak miłą ze względu na dawne wspomnienia.

Wtłacza się więc z umiejętnością rogi, starannie zakrywa zielony pasek na otoku, misternie i z kunsztem wielkim upodobniając czapkę harcerską, do strzeleckiej czy innej.

Pewnego dnia oglądałem w Naczelnictwie wycinek z jednego z pism niemieckich. Była to fotografja trzech młodzieńców w maskach gazowych na ćwiczeniach. Pod fotografją napis: „Jak młodzież polska wprowadza w czyn zamierzenia pokojowe". Namyślam się długo a bezskutecznie, dlaczego do nas przysłano to zdjęcie, kiedy ani jeden szczegół nie wskazuje że byliby to harcerze.

„Mają wtłoczone rogi w czapkach — podpowiedział mi ktoś. Uchwyciłem się tej myśli. Zaprawdę tylko harcerze chyba, są tak „pomysłowi".

Zetde.

Jak zarobić 200 zł.

W okresie wiosennym wszyscy właściciele rowerów muszą się zaopatrzyć w numerki na rok 1929. Tabliczki takie łatwo jest wykonać — kawałek blachy w kształcie trójkąta o zaokrąglonych brzegach maluje się jednakową barwą, a na tem wypisuje się rok. numer i powiat.

II Mławska Drużyna Harcerska ma wykonać w Mławie około 500 takich numerków dla Starostwa, na czem zarobi około 200 zł.

Może inne drużyny złożą do swoich starostw i magistratów oferty wykonania numerków rowerowych?

Z przyczyn od Redakcji niezależnych numer jedenasty nie ukazał się ubiegłego tygodnia.

Przy numerze niniejszym wszyscy prenumeratorzy otrzymują broszurę p. t. „Co każdy wiedzieć powinien o Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu 1929 r."

Czyście już wpłacili prenumeratę za II-gi kwartał.

Jak wykorzystać Święta Wielkanocne dla pracy harc. na wsi.

Zbliżają się Święta Wielkanocne. Wielu z czytelników „Harcerza“ spędzi je na wsi, zdala od własnej drużyny. Pomyślcie, czy nie należałoby żużyć tego czasu również po harcersku. A sposobność nadarza się doskonała. Postarajcie się zorganizować „zastęp świąteczny“ z wiejskich chłopców, w wieku od lat 10 — 14. Nie będzie to zastęp harcerski, a jego członkowie nie będą harcerzami, ale praca wasza będzie harcerską.

Jak prowadzić prace w takim oddziale? Zbierzcie pewnej niedzieli kilku chłopców i zorganizujcie grę, ot choćby w piłkę latającą, czy szczypiorniaka. Jeżeli grę poprowadzicie wesoło, a energicznie, uda się wam niezawodnie. Zobaczycie, jak się chłopcom to podoba, a amatorów będziecie mieli więcej niż potrzeba.

Potem postarajcie się zorganizować zastęp, którego będziecie zastępowym. Nauczcie chłopców trochę musztry i powoli wprowadzajcie gry harcerskie, zwłaszcza ruchowe. O Harcerstwie możecie chłopcom mówić niewiele. Musicie jednak pilnować, żeby chłopcy w czasie gier i zabaw zachowali się przyzwoicie, nie dopuszczajcie do kłótni, i t. p. Kiedy chłopcy nabiorą do was zaufania, możecie po grach lub w czasie niepogody urządzać krótkie pogadanki, zastosowane do poziomu chłopców— np. pod nast. tytułami „Jak bawią się chłopcy w waszym wieku należąc do „Harcerstwa“, „Każdy dzielny chłopiec szanuje starszych“, „Trzeba szanować cudzą własność“, „Brudni ludzie często chorują“.

Oto przykład programu takiej pracy.

1 dzień — Gra w piłkę, albo wyścig pojedyńczy, „sztafeta”, „koszenie trawy“ i t. p.

2 dzień — Organizujecie zastęp — Parę minut musztry (zbiórka w szeregu, rzędzie, musztra jednostki) — nie nudzić, potem gra— np. — palant, piłka latająca, trójnóg, trzeciak.

3 dzień — Zbiórka zastępu, śpiew, trochę musztry—(może się uda marsz ze śpiewem)— Powtórzenie którejś z gier poprzednich, która się chłopcom najbardziej podobała: Może podrywkę ze zwodzeniem.

4 dzień — Początek jak wyżej. Jeżeli posiadacie flobert i ładunki, urządźcie strzelnice. Może strzelanie z łuku. Jeśli ładny dzień—zorganizujcie jakąś większą grę harcerską z podchodzeniem — np. „proceder“, „zająca” i t. p. Jeśli mniej czasu—podchodzenie ślepego i t. p.

5 dzień — W czasie niepogody — Śpiew, pokażcie kima lub inną grę spostrzegawczości— Pogadanka „Dla czego nie wolno kłamać.“

6 dzień — następne, o ile czasu starczy organizujcie w podobny sposób. Zwracać uwagę, żeby się gry chłopcom podobały. Po waszym wyjeździe „zastęp“ się rozwiązuje. O wyniku waszej pracy napiszcie do „Harcerza“ i zawiadomcie o tem drużynowego. Niedługo napiszemy, jak poprowadzić taką pracę w czasie wakacji.

Konkurs na znaczek zlotowy. 3 nagrody — 175 zł.

10 Warszawska Drużyna Harcerska im. Kr. S. Batorego ogłasza niniejszem Konkurs na projekt znaczka pamiątkowego z II zlotu Narodowego Z. H. P. w Poznaniu.

WARUNKI KONKURSU: Projekt znaczka o dowolnym kształcie należy nadesłać w dwóch zapieczętowanych kopertach (jedna w drugą), do 1. IV. b. r. włącznie. Koperta zewnętrzna zawierać winna projekt znaczka podpisany „godłem“.

W kopercie drugiej opatrzonej tem samem „godłem“ co projekt, znajdować się powinna kartka zawierająca nazwisko, imię, drużynę i adres dokładny uczestnika konkursu.

W rysunku znaczka konieczne motywy harcerskie, oraz pożądany napis „II Zlot Narodowy Z. H. P. 1929 r.“. Projekty w żadnym wypadku nie ulegają zwrotowi. Adres dla przesyłki projektów: Warszawa, ul. Leszno 72 m. 8. Izba Harcerska.

Za trzy najlepsze projekty drużyna przeznacza nagrody: I — 100 zł. i znaczek srebrny. II — 50 zł.. III — 25 zł.

Sąd konkursowy tworzą: Przew. Hm. Sedlaczek St., członkowie. Hm. inż. Grzymałowski O., Ph. Kowalski J., Hm. Mikulski E., H. R. Gaszewski K.

Jeśli chcesz mieć ładny znaczek zlotowy. przyślij projekt.



Skauci w świecie.

Amerykanka o naszym Zlocie Harcerek.

W ostatnim numerze „The American Girl“, pisma „dla wszyskich dziewcząt—wydawanego przez skautki“ (taki nosi podtytuł), opisuje swoje wrażenia z pobytu w Polsce p. E. T. Mank, instruktorka amerykańska, znana zapewne druhnom, które były na Zlocie.

Oto parę wyjątków z jej dzienniczka. — Wyjątków najcharakterystyczniejszych.

„Pierwszego dnia jadłam śniadanie z 27 angielskiemi skautkami w Łazienkach. Po raz pierwszy w życiu jadłem śniadanie w ogrodzie (!)... Po śniadaniu pojechałyśmy maleńką, podobną do zabawki kolejką do Wilanowa... Podwieczorek jadłyśmy również w ogrodzie. Miss Mason (znacie ją zapewne również) i druhna Callierowa (kierowniczka naszego Wydz. Zagranicznego) jadły polską narodową potrawę, gotowane kartofle i kwaśne mleko.

Podkreślenia i nawiasy nasze. Ale słuchajcie dalej.

„Dziś pojechałyśmy do obozu. Na stacji spotkały nas polskie skautki, które zaniosły nasze bagaże do dziwnych, małych, niskich wózków, wyglądających jak zabawki. Każdy z nich był ciągnięty przez jednego konia, przyczepionego z boku, tak że to wszystko wyglądało zabawnie“. (Myślę, że to były zwykłe nasze wózki chłopskie).

A teraz obóz... „Kuchnia była dla mnie rewelacją. Składała się z pieca, z cegieł i płótna namiotowego nad głową, i zawierała bardzo ograniczoną liczbę przyborów kuchennych. Do pierwszego posiłku obozowego siadłyśmy na ziemi, gdyż nie mogłyśmy znaleźć ani krzeseł, ani stołu“. Odkryłyśmy również jak polskie harcerki śpią“... Tu następuje opis zwykłego łóżka obozowego, z siennikiem ze słomą. „Ten rodzaj łóżka był dobry, po przyzwyczajeniu się do niego, ale był bardzo niewygodny z początku“. Amerykanka ze zdumieniem opisuje nasze ogniska, gawędy, nasz śpiew „Idzie noc“, pozdrowienie sztandaru, stoły ziemne bo „...wszystko jest takie nowe i takie inne tutaj“.

A ogólne wrażenia z Polski po wycieczce do Krakowa i Dworku Cisowego, który nazywa „Dworce“. „Kraków jest cudownem starem miastem, które zdaje ci się, że przenosi cię w średnie wieki“. „Im dłużej znajduję się w Polsce, tem bardziej zajmującą mi się wydaje. To jest kraj, gdzie zaczarowane krainy z baśni stają się rzeczywistością, to jest kraj Kopciuszków i Królewiczów, kraj zamków i domków drwali“.

Takie robi wrażenie polska rzeczywistość w zestawieniu z rozmachem i tętnem życia amerykańskiego, ich środków komunikacyjnych, ich drapaczów nieba, ich stałych obozów letnich z wszystkiemi urządzeniami, ich oderwaniem się od natury. Ale ta nasza rzeczywistość jest nasza.

Zdz.

ANGLJA.

Anglja jest najliczniejszą z organizacyj skautowych w Europie. Ogólna liczba skautów wszystkich według statystyki na wrzesień 1928 wynosi 654,130 (w tem 71,907 drużyn zagranicznych angielskich).

Liczba ta stanowi trzecią część liczby wszystkich skautów świata, która to ilość według danych Biura Międzynarodowego wynosi 1.785.500.

Przypatrzmy się jak dzieli się według stopni. Komisarzy i instruktorów wszelkich stopni wraz z przybocznymi posiada organizacja angielska 69.578; skautów wszystkich stopni 377.037; skautów morskich 4,709; wilcząt 178.498; starszych skautów 33,702 i starszych skautów morskich 606 co razem bez instruktorów wynosi 594.552.

Rozwój skautów angielskich wskazuje porównanie dwuch liczb: obecnych 654,130 z danymi z 1927 r. które wyrażały się sumą 582.223.

Oczywiście tak wielka organizacja potrzebuje odpowiednich funduszów dlatego nie potrzebuje nas dziwić suma 129,921 funtów angielskich, którą się zamyka okres sprawozdawczy rachunków, co w przetłómaczeniu na nasz język wyraża się z górą 5.300.000 zł.

FRANCJA

W roku bieżącym cała Francja a z nią i francuskie organizacje skautowe święcą 500 lecie świętej Joanny d'Arc jako bohaterki narodowej.

Jubileusz ten składać się będzie z szeregu uroczystości w dniach 8 i 9 maja. Skauci francuscy zapraszają nas do wzięcia udziału w tem ich święcie.

Na uroczystości zapowiedział swój udziaj generał Baden Powell i grupa skautów angielskich. *T. S.*

61 drużyna z Brooklyn New York

W Stanach Zjednoczonych pragnie wymieniać z którąś z drużyn polskich swoje pismo na pismo drużyny polskiej.

Sądzę, iż byłoby ciekawą rzeczą zorganizowanie takiej wymiany.

Adres: „The Owl's Hoot“ 724—49 th Street Brooklyn Nr. Y – U. S. A.

„Jungen Späherbund in Deutschland“.

Otrzymujemy zawiadomienie z Biura Międzynarodowego w Londynie, iż organizacja pod nazwą „Jungen Spaherbund in Deutschland“ z Lipska używa papieru z nadrukiem, w którym umleszczone jest nazwisko generała Baden Powella. Otóż organizacja ta nie jest ani uznana przez Biuro Międzynarodowe Skautowe, ani też nie otrzymała upoważnienia od Skauta Naczelnego do nazywania się skautami Baden Powellowskiemi.

Skautowe wczasy.

4. Powieść

— A pójdziesz! Też pieskie karesy!... — otrząsał się Siehen, klepiąc przyjaźnie wielkie zwierzę, wypowiadające wesołem hasłem swoją radość.

— No, i co?... — pytał Anio, już ubrany, jak do bieguna.

Ale Siehen był zły na przeszkody i kazał mu zabierać się z psem. Wyjrzawszy za furtkę nie dojrzał już nikogo na drodze.

— Spłoszyliście mi dokumentnie zwierzynę!... — oświadczył Aniowi.

— Patrz, Turek, jakie oszczerstwo!... — załamał ręce Anio, ale do sporu nie doszło, bo od domu nadbiegł Cieszym Bystre Oczy i zawołał obu, więc nie było czasu na dalszy proces.

W pokoju już wszyscy byli odziani, i rzeczy potrzebne spakowane. Cypruś tylko kończył zawijać piękną błyskawiczną lampkę w gazetę przed „wpakowaniem" jej do środka zawiniątek w płachcie namiotowej, którą trzymał za skraj Biernat, gotowy do „spowinięcia" wszystkiego w „elegancki pakunek", jak to ogłaszał skautowemu światu.

— No, co!... — spytał Siehenia Stach Ostra Głowa.

Siehen powtórzył, co słyszał, i zapanowało krótkie milczenie.

— Dobrze się rozstawili!... — zawołał Mściwnicki.

— Jakże przejdziemy?... — pytał Biernat z Lublina.

—Widać z tego, że jest ich pięciu!...—rzekł Cieszym Bystre Oczy.

Ale Stach Ostra Głowa nie dał się skusić ani na pochwały, ani na lamenty i rzekł, jak zwykle, rozważnie:

— Red jest od bramy t. zn. od wschodu. Rożek od lasku...

— To od północy!... — wtrącił Cieszym Bystre Oczy.

A gdzie ów dąb?... — pytał gorący Mściwnicki.

— To od południa! Zaraz tu za płotem!... wyjaśnił Cypruś.

— No, to istotnie, jak tu wyjść?... — zaśmiał się Anio.

— Ale, mądre pędraki!.., — chwalił Biernat———

. . . .

— Z rumorem zabierali się do wyruszenia, gdy Eygird rzekł:

— To dobrze, ale brak jeszcze jednej rzeczy! Trzeba, aby kilku z nas (udając, wiecie, że nic nie wiemy o wrogu) ruszyło od frontu i pociągnęło za sobą siódmaków w przeciwną stronę... Sapienti Sat... — zakończył Eygird bardzo długą, jak na siebie, mowę.

Piątaków aż olśniła taka wspaniała perspektywa „oszwabienia" przeciwników.

— Bo przecie się wezmą na to, jak głodne wróble na plewy! Wiwat Kaziczek!... — ryknął Biernat, a inni powtórzyli z zapałem ten okrzyk, bo zbyt to były wytrawne ćwiki, aby nie ocenić należycie wielkiej praktyczności tego pomysłu, a w duszach ich było tylko miejsce na „wielbienie, wszystkiego, co wielkie" (już to Anio był mistrzem w ogólnych „madrygałach").

— Kupą na skraj Argilji, a potem się rozbiegniecie na wszystkie strony! Oni tu i owdzie, a wy do nas! My zaś przyjmiemy już w Kolibie... — mówił Cieszym.

— Doskonale!... zawołał Stach Ostra Głowa — Do czynu!

Baczność!... — zakomenderował, a wiara, która jeszcze chciała gadać, umilkła, zaś Stach dawał rozkazy, i za krótką chwilę Cypruś, wskazujący drogę, Cieszyna Bystre oczy, Eygird i Mściwnicki, obciążeni tobołkami („cum impedimentis"... — westchnął Cieszym, ładując na siebie pakunek „zacne muły!" — dopowiedział Mściwnicki, czyniąc to samo) ruszyli ku gankowi, wiodącemu na ogród, a Stach Ostra Głowa, objąwszy komendę nad resztą „ludzi i lasek", wyruszył, aby dokonać podejścia nieprzyjaciela.

— Turka zostawcie w sieni!.,. — rzekł na pożegnanie Cypruś — bo was zdradzi!...

— Swoją wiernością... — dodał Anio, klepiąc psa, który wpadł do pokoju z sieni

Stało się wedle tej rady, i Turek, wesoło rozszczekany, został „sromotnie zdradzony" w pokoju, a armja dywersyjna ruszyła ku kolibie.

— Róbcie miny ostrożne! Oglądajcje się bojaźliwie na około! Ty Siehen, trzymaj się mnie, bo zginiesz w tej pustyni... — wydał ostatnie polecenie Stach Ostra Głowa, i gromadka znalazła się na drodze.

Wydawaćby się mogło, że jakiś ciemny kształt zniknął nagle za skrajem drogi, gdy gromada szeroko się rozsypując, aby się wydać liczniejszą, ukazała się za bramą, ale nikt z ćwików-piątaków tego jakoś nie dojrzał (tylko Sicheń trącił Ania z uciechy w bok), i gromada ruszyła naprzód na lewo, oglądając się wkoło bojaźliwie.

Pozatem szedł Stach Ostra Głowa i Anio Piękna Ręka. Doszedłszy do rogu płotu, okalającego zabudowania, Stach wyjrzał na róg, bo mu się przypomniało, że miał tam strażować Rożek. Spojrzawszy, wyciągnął nagle rękę, wstrzymując resztę. Anio wysunął ciekawie głowę za płot i ujrzał tuż przed sobą chłopca słusznego wzrostu, odwróconego do nich tyłem. Wysoki kołnierz jego kożucha był podniesiony i tworzył z czapką jedną całość.

— Fonsio Grantto! — szepnął Sicheń, który zdążył wsunąć głowę między Stacha i Ania, a Stach Ostra Głowa skoczywszy naprzód, pchnął niespodziewającego się napaści Fonsia w głęboką zaspę śniegu, usypanego przez wiatr za rogiem płotu.

Wydarł się głośny krzyk z piersi Fonsia i zamarł odrazu, bo Fonsio, wleciawszy w sam środek zaspy, zakszusił się od śniegu, a zapadając się coraz głębiej, szamotał się bezsilnie.

— W nogi!... Krzyknął Stach Ostra Głowa, i wiara kopnęła się co duchem naprzód, a Biernat, obejrzawszy się za siebie, nim zniknął za ostatnią nierównością gruntu, dojrzał ciemne postacie, biegnące w wirującym śniegu za nimi.

Koliba.

Cypruś, Cicha Głębia, zapadłszy po piersi w głęboki śnieg, nawalony pod domem przez wichurę, zawołał:

— Nie przejdziemy bez sanek!

Cofnęła się więc cała brać z powrotem ku werendzie, która była zasypana tylko od przodu, bo boki miała osłonięte szerokiemi oknami, i Cypruś udał się po sanki, a tymczasem Eygird starannie strzepywał śnieg, jakim cały obszedł.

— Te, Kaziczek! Co robisz?... — zdumiał się Cieszym Bystre Oczy.

— Jak widzisz!... — odrzekł Eygird, strzepując resztki śniegu.

— Widzę i nie pojmuję!

— Ma rację!... — rzekł tu Mściwicki, który tylko buty otrzepał ze śniegu — trzeba być tyle razy starannym, ile trzeba...

— Ależ za chwilę będziecie w śniegu po uszy...

— Ale przed tą chwilą nikt nie zmusi mnie być nieporządnym... — obruszył się Eygird.

— Ależ za chwilę, dziwni ludzie... — śmiał się Cieszym!

— Dobrze i chwilę być w porządku!... — odrzekł Mściwnicki.

— Pompatyczny frazes! Szkoda wysiłku!...

— Szkoda wysiłku?... — zawołał Mściwnicki — wolę wysiłek. skierowany do ładu, niż trwania w bezczynności...

— Nie! To jest świadectwo kultury!... — rzekł Eygird.

— Albo drobiazgowości! — zawołał Cieszym — Czasami lepiej nic nie robić fizycznie i skupiać się duchowo, niż robić rzeczy zbyteczne! To pedanterja...

Eygird otworzył usta, aby odpowiedzieć ale po chwili zamilkł i zastanowił się, a potem rzekł:

— A wiesz! Ty najpewniej masz rację! Drobiazgowość i pedanterja! Kto wie...

—Ale i kultura... dodał po chwili Cieszym.

Mściwnicki słuchał zdumiony tej rozmowy, ale nim zabrał głos, zjawił się Cypruś ciągnący długie sanki, służące zazwyczaj chłopcom do zjeżdżania „z górek“ pęk sznurów wlókł drugą ręką. Zabrano się co żywo do przywiązania manatków do sanek.

— Sznurów nie wolno zgubić, bo to od bielizny z góry! Ładniebym wyszedł bez nich... — mówił Cypruś.

— Nie wyszedłbyś, tylkobyś wisiał, choć bez nich... — mówił Cieszym, z wprawą trocząc do sanek ładunek.

— No, ustoi!... — rzekł wreszcie, i za chwilę ruszyli wszyscy przez zasypany i zasypywany ciągle ogród ku wąwozowi.



Biernat obejrzawszy się za siebie... dojrzał dwie ciemne postacie...

Ulica ogrodowa biegła ku dołowi. Gałęzie drzew, obciążone śniegiem, śmigały tuż nad głowami chłopców; mniejsze drzewa do pół pnia były w śniegu, a że poziom ulicy od śniegu znacznie się podniósł, nawet Cypruś nie mógł poznać własnego ogrodu, tak zmieniły się odległości i kształty.

Ale nie było czasu zwracać uwagi na te wszystkie dziwy, bo chłopcy zapadali się w miękki, sypki śnieg, jak puch; poszły więc w ruch laski, które kładli chłopcy w poprzek przed sobą i, opierając się na nich, wydobywali się z śnieżnej topieli po to, aby kilka kroków dalej w miejscu, gdzie śnieg był mniej stwardniały, zapaść się znowu po pachy.

Ale humor, jak skrzydlaty sokół, ulatywał nad gromadką, podtrzymując w niej energję i siły. Nawet małomówny milczek, Eygird Kaziczek, śmiał się wesoło, gramoląc się na swą, pięknemi runami zdobioną laskę.

Oto skutki tego, że narty zaniedbane!... — mówił Mściwnicki, wlatując w nagle otwierającą się pod nim otchłań.

— Całe szczęście, żeś wleciał bez tłomoka, bo byś do wiosny nie wylazł... — pocieszał go Cieszym.

— O, wiosna!... — westchnął, jak podmuch Wezewiusza. Cypruś, ciągnący statecznie za sobą sanki, które szły dość lekko, na tyle tylko zagłębiając się w śniegu, aby się nie przewracać.

— O, narty!... — westchnął do białych szczytów Sławska Mściwnicki, grzebiąc się pod drzewem i chwytając się z zaciętością za pień, aby się wydobyć z mat-

— A to zaiste, napoleoński przemarsz!.. — mówił stojąc na twardszym gruncie, Eygird, zapalony wielbiciel Napoleona, Wielkiego, nie „tego kłamcy“ jak się zawsze z pogardą wyrażał Eygird z niesłychaną pogardą o Napoleonie III, ku wielkiemu niezadowoleniu Albeka, z którym się często o ten „czynnik zatracenia Francji“ (t. zn. o napoleona III) spierał.

— No jest twardy grunt! Sypki śnieg za nami!.. — rzekł Cypruś! otupując nogi ze śniegu — Prędzej! Gramolcie się!..

— Uff! Hurra!...—wykrzyknął z całej piersi uszczęśliwiony Cieszym Bystre Oczy, a było czego słuchać z takiej szerokiej piersi, i gdyby nie wirujący wokoło śnieg, który głuszył wszystko, rzetelne echo wróciłoby ze wszech stron, i od lasu, do którego zdążali, i od zabudowań kasztelanówki, i od starego dworu, który w górze wąwozu wznosił swe stare ściany.

— A też owacje! Milcz-że ty, kruku!.. — zawołał Eygird.

— No, całuję rączki! Ja kruk?.. Ty, ty, Napoleonido!.. — łupnął Eygirdowi Cieszym w odwecie.

Eygird się roześmiał i rzekł:

— Prawdziwe zaszczytne przezwisko!..

— Brawo, Kaziczek! Będziesz odtąd Napoleonidem!.. zawołał na to Mściwnicki — Już ja się o to postaram!..

— Byleś mnie tylko nie zrobił Napoleonidą!.. — zastrzegł się Eygird.

Ale oto i ogród się skończył i zabielał lecący w dół wąwóz.

— Będzie ze dwa piętra!.. — obliczał Cieszym spad „na oko“.

— Lekka pochyłość! Zjedziemy elegancko!..

— Och! Narty... — westchnął Mściwnicki i, nagle stracił równowagę, bo śnieg na brzeżku nie wytrzymał ciężaru jego ciała, i zaczął zjeżdżać na dół, grzęznąc w śniegu i koziołkując. Widać było to laskę, to głowę, to podbite buty; za nim leciała lawina nagle poruszonego śniegu, ale w chwilę później Mściwnicki stał już na dole wąwązu i podobny do białego słupa ze śniegu wymachiwał laską ku druhom.

Więc Sieheń puścił naprzód sanki, które przyjął na dole z honorami należnemi Mściwnicki, a potem zaczął się zjazd ogólny. Cypruś i Cieszym oddali się na pastwę przypadku, który ich też w kurzawie śniegu i wśród wesołego śmiechu doniósł do dołu i rozłożył, jak długich na głębokim, białym posłaniu, ale Eygird Napoleonida zasiadł na lasce, jak na koniu, i jechał w dół, ani razu nie wywaliwszy się w śnieg.

— Brawo, Napoleonido!.. — przywitał go Mściwnicki, pomagając powstać Cieszymowi.

— Jazda, białe niedzwiedzie! Ruszajmy!... — wołał Cypruś, i chłopcy zaczęli dalszy marsz zasypanym wąwozem.

Wkrótce znaleźli się w lesie, a wpółgodziny później stanęli na drodze ku miastu; chętnie z niej korzystali obywatele przedmieścia dla skrótu, jaki uzyskiwano do centrum miasta. Cypruś tedy stanął i rzekł:

— Teraz czuwaj, bando!... Opuściliśmy bezdroża, i tu już może się znaleźć któryś z naszych prześladowców...

— Siepacze!.. — jęknął Cieszym Bystre Oczy...

(c. d. n.)

Z. DZIEKOŃSKI.

Towarzysze Niebieskiego Znaku

3. Powieść

Młody człowiek podziękował raz jeszcze za zaproszenie, pożegnał się i wyszedł. Na ulicy jednak zapomniał o swem powolnem usposobieniu, popędził jak wicher, potrącając po drodze stragan na rynku i ścigany lamentem przekupki, wpadł z takim impetem do zajazdu, że omal nie stratował, stojącego, jak zwykle we drzwiach żydowina.

— Jesteśmy zaproszeni na wieczór do mego pacjenta—krzyknął.

— Do kogo?—zapytali jednocześnie.

— No, do sędziego!

— Aa—zdziwił się mile Bomba—jak się to stało?

— Zwyczajnie — odrzekł Sielawa. który zdążył już ochłonąć z wrażenia i powrócić do swej małomówności—zaprosił i tyle!

— Bardzo dobrze, ale czyś ty przypadkiem o nas czego nie nagadał?—martwił się Wujo.

— Wujo myśli—odezwał się ironicznie Sielawa—że ja mam jego naturę.

— Nie gniewaj się chłopysiu—złość, jak powinneś wiedzieć, szkodzi piękności, o którą teraz jeszcze więcej musisz dbać, uśmiechnął się szelmowsko „gadatliwy“.

Wieczorem przy przebieraniu się w „odświętne szaty“, wynikły małe tragedje. Wujo przewrócić musiał wszystkie walizki do góry nogami w poszukiwaniu krawatu. a Bomba gorzkie ronił łezki, stwierdziwszy. że wysiłku Tytana trzeba będzie do zapięcia sztywnego kołnierzyka, a jedynie systematyczny we wszystkiem Sielawa ubrał się normalnie i popędzał kolegów.

Tymczasem zaczął padać deszczyk. Początkowo taki sobie kapuśniaczek, potem coraz większy i akurat wtedy, gdy Wujo znalazł krawat, a Bomba złamawszy uprzednio kilka spinek, zapiął wreszcie kołnierzyk na opasłej szyi—otworzyły się upusty niebieskie. Lało już nie „jak z cebra“, ale jakby z ogromnych rezerwuarów.

Godzina na którą byli zaproszeni, dawno minęła, a nie można było pomyśleć o wyjściu na ulicę.

Usiedli tedy na brzeżkach krzeseł, raz po raz wyglądając czy „nie przestaje“.

—Trzeba mieć baranie szczęście! burczał Wujo—siedzieć pięć dni w tej dziurze i nie mieć do kogo ust otworzyć — wreszcie znaleźć kulturalnych ludzi, którzy zaproszą na kolację — i nie móc iść z racji tego deszczu, to już doprawdy przechodzi...

—Nie denerwuj się—przerwał mu Bomba—zdaje mi się, że przestaje.

Wszyscy porwali się do okna. Rzeczywiście deszcz jak prędko przyszedł, tak i poszedł. Mżyła już tylko drobniutka mgiełka. Porwali więc płaszcze i wybiegli na ulicę.

W miasteczku panowała zwykła o tej porze cisza. Z jednego tylko domku dochodził głośny, złowróżbny krzyk:

„Czekaj, czekaj! jeszcze ja ci kudły wydrę!“

Bohaterowie nasi, nie ciekawiąc się, na kim rozgniewana jejmość dokona tego fryzjerskiego zabiegu, biegli szybko, zgrabnie wymijając kałuże, szeroko rozlane po t. zw. brukach miasteczka. Dopadli wreszcie domku sędziego.

—Jeszcze zdążyli panowie uciec przed nową chmurą—rzekła panna Wanda, otwierając im drzwi. — Proszę tutaj zostawić płaszcze—wskazała wieszaki—i pójdziemy dalej.

—Bardzo przepraszamy panią za spóźnienie—tłumaczył się Wujo—gdy znaleźli się w salonie, ale deszcz...

—Któżby wychodził w taką pogodę—przerwała mu panienka—dobrze, że panowie wykorzystali tę chwilkę przerwy w ulewie. Zaprosiłam panów tymczasem tutaj—dodała, ale za chwilę przejdziemy do pokoju ojca. Tak rzadko biedny ma sposobność porozmawiania z miłymi ludźmi.

— Nie bierz tego do siebie Wuju—słodko ozwał się Bomba — chąc okazać swoje obycie i łatwość humoru.

— Słoń niezgrabny — pomyślał wściekły Wujo uśmiechnął się jednak mile, a chcąc zatrzeć powiedzenie kolegi skierował rozmowę na literaturę i sztukę:

— Słyszałem, że pani jest rzeźbiarką. Rzeźba jest jedną ze sztuk, którą najbardziej lubię, choć najmniej znam. Jest to dla mnie coś tak wysokiego, że nigdy w jej dziedziny nie wkraczałem, choć mam trochę zdolności do rysunku i malarstwa, tem więcej jestem ciekawy prac pani, panno Wando.

— Ach, ja jestem dopiero początkująca—broniła się dziewczyna—dopiero zaczynam w tym kierunku pracować. Nie mam zresztą prawie wcale fachowego przygotowania. Byłam wprawdzie rok w Paryżu, ale studja moje były tak chaotyczne, że nic mi właściwie nie dały.

— Niech pani jednak zaspokoi naszą ciekawość—prosił Wujo—i pokaże choć jedną pracę!

— Proszę się nie żenować — dodał niefortunnie Bomba — pierwsze koty, zawsze za płoty, ale potem będzie lepiej.

Wujo cisnął na mówiącego takie spojrzenie, że, gdyby wzrokiem można było zabijać, trójka naszych bohaterów zmniejszyłaby się o jednego.

Panienka jednak uśmiechnęła się:

— Zachęcił mnie pan. Wobec tego nie daję się prosić i chodźmy do mojej tak zwanej szumnie „pracowni“.

Wstała i otworzyła, zasłonięte kotarą drzwi:

—Proszę panów!

Niewielki pokoik cały zastawiony był ukończonemi, lub rozpoczętemi zaledwie rzeźbami, zawieszony rysunkami i studjami.

—To jest—objaśniała Wanda — rozpoczęta praca, ma przedstawiać głowę greckiego zapaśnika, a to znów—pokazała niewielką figurkę—Nike—najbardziej ukochana, bo jedna z pierwszych moich prac.

Gościom podobała się wyjątkowo jedna płaska rzeźba.

—To tylko fragment z większej całości—przedstawia odwrót wojsk Napoleona, ściśle korpusu polskiego z pod Moskwy. W naszej rodzinie, wspomnienia z roku 1812 są specjalnie żywe — zasępiła się — i specjalnie bolesne...

Obejrzeli jeszcze kilka prac, świadczących o wysokim poziomie artyzmu i iskrze Bożej rzeźbiarki.

— Teraz pójdziemy już wprost do tatusia — powiedziała—zauważywszy, że młodzi ludzie chcą wracać do salonu.

W ciemnym kurytarzu Wujo złapał Bombę za rękaw.

— Słuchaj — szeptał nabrzmiałym od wściekłości głosem, jeżeli jeszcze raz wyrwiesz się z czemś podobnem jak z temi kotami—to...

Dalszy ciąg gróźb musiał jednak odłożyć na później. Weszli do pokoju chorego.

— Witam panów serdecznie—rzekł ten wyciągając rękę do wchodzących—spocznijcie na chwilkę chociaż i zechciejcie pogadać trochę ze starym. Właściwie i tak nie wiem czem się odpłacę za tyle serdeczności i opieki, jakiej doznałem od was, a w szczególności od kochanego medyka.

— Drobnostka—bąknął „kochany medyk“.

— Ależ panie sędzio—dodał Wujo, sobie głównie całą zasługę przypisując—z naszej strony jest to zwykła grzeczność.

Skręcił rozmowę na ich przygody i awantury, czem rozruszał nawet Sielawę, nie mówiąc o Bombie, z którego niefortunnych powiedzeń zaśmiewał się chory.

— Wiecie co panowie—odezwał się po dłuższem milczeniu — mam głębokie przekonanie, że musiałem was kiedyś w życiu spotkać. Teraz w rozmowie przyszło mi to do głowy.

— Tak jest panie sędzio — potwierdził Wujo, spotkaliśmy się pięć dni temu w nocy z niedzieli na poniedziałek na szosie prowadzącej do miasteczka. Nadbiegliśmy, gdy wzywał pan pomocy. Niestety bandyci byli bardzo liczni i nasz wysiłek na nic się nie zdał.

— Więc to wy jesteście! — kochani chłopcy—mimo tego, że bandyci was pokonali, zlękli się jednak i uciekli, sądząc, że jeszcze ktoś nadejść może i dlatego dziś jeszcze jestem przy życiu. Wandziu!—zwrócił się do córki—to są moi obrońcy! Bardzo was poturbowali—zapytał z niepokojem młodych ludzi?

— E, nic wielkiego—najsmutniej wyglądały nasze nosy, które najczęściej widać spotykały się z pięściami zbirów, ale teraz już wszystko w porządku.

— Kto to napadał — interesował się Bomba—dawał pan znać policji?

—Nie—odrzekł twardo chory—to są osobiste porachunki, ten napad, którego byliście świadkami jest, już trzeci z rzędu. — Czwartego... nie dożyję...

W pokoju zaległa cisza. Wujo spojrzał nieznacznie na stojącą przy łóżku ojca Wandę, której twarz zwykle blada, nabrała teraz jakiegoś sinawego odblasku, lecz łza nie zaszkliła się w oku.

— Silna dziewczyna — pomyślał.

— No, Wandeczko — przerwał milczenie chory — poproś panów na herbatę. Dość już mają starego. Zachodźcie jaknajczęściej. Może... zamyślił się — może, was o coś poproszę. Długo jeszcze tu będziecie?

Trzej przyjaciele spojrzeli po sobie. Rano postanowili, że wyjadą nazajutrz,

— O, zabawimy tu jeszcze kilka dni — odezwali się prawie jednogłośnie.

— Doskonale! Nie zapominajcie o mnie. A jak tam u Aronsohna wygodnie?—zatroszczył się.

— Urządziliśmy się. jak u siebie w domu — odrzekł Wujo.

— No, to do widzenia — podał wychudłą rękę — idźcie panowie do stołowego—Wandzia już tam czeka.

Przy herbacie czas upłynął niespodziewanie szybko, dopiero jedenaście uderzeń starego gdańskiego zegara kazało im podziękować za gościnę i udać się do domu.

W drodze żaden nie odzywał się, dopiero w hotelu rozbierając się pierwszy rzekł Sielawa.

Zostajemy na dłużej—co?

— Zostajemy—potwierdzili dwaj przyjaciele.

— Zresztą, ja w tem wszystkiem—dodał Wujo—przeczuwam naszą WIELKĄ PRZYGODĘ.

ROZDZIAŁ VI.

Historja rodu.

— Pamiętaj Sielawa — przyjdź wprost od sędziego do nas — mówił Wujo wychodząc z Bombą na codzienną wycieczkę w okolice miasteczka.

— Dobrze, dobrze — mruknął medyk zajęty zbieraniem swoich instrumentów.

Za chwilę dwaj jego towarzysze zniknęli za zakrętem uliczki, a on sam udał się do swego chorego.

Już prawie 2 tygodnie minęło od ich przyjazdu i nocnej przygody, a zdawało się, że dopiero wczoraj się tu zjawili, bowiem dni choć płynęły równe i podobne do siebie jak ziarnka różańca miłe były dla młodych ludzi ze względu na piękną pogodę, umożliwiającą spacery z aparatem fotograficznym, oraz na zajęcie się chorym i wieczory przyjemnie spędzane w jego gościnnym domu, w którym czuli się naprawdę jak u siebie. Wywiązał się tak serdeczny stosunek, że sędzia uważał ich jakby za swoich najmilszych synów.

O tem wszystkiem rozmyślał Sielawa wstępując na schody dworku p. Oyrzanowskiego, którego zastał dzisiaj bardzo osłabionym. Zapadnięte zgorączkowane oczy, krótki i szybki oddech i inne symptomaty potwierdzały przypuszczenie sprowadzonego przed paru dniami znanego lekarza, że katastrofy spodziewać się należy lada dzień.

No, dzisiaj — już nie będę pana trudził — rzekł ze smutnym uśmiechem do zabierającego się do opatrunku Sielawy — szkoda czasu. Wiem, że dzisiejszej nocy nie przetrzymam. Tak, tak — sam to czuję najlepiej — dodał widząc przeczące gesty młodego człowieka. Mam ważniejszą sprawę i prośbę do was. Gdzie są pańscy towarzysze?

— Jak zwykle o tej porze, w lesie.

— Szkoda — zasmucił się — tak chciałbym z wami w pewnej kwestji pomówić. Szkoda.

— Ależ to nic łatwiejszego panie sędzio — porwał się Sielawa — ja zaraz ich sprowadzę.

— Bardzo byłbym panu wdzięczny. tylko nie chciał... nie dokończył, bo Sielawy już nie było w pokoju.

Biegł jak szalony przez ulice miasteczka, za cmentarzem katolickim skręcił w polną, prowadzącą wśród łanów kołyszącego się zboża, drużynę, która przepiękną spiralą prowadziła do skraju lasu skąd już niedaleko było do polany, miejsca ich stałych zebrań. Chcąc skrócić sobie drogę nie biegł ścieżką, ale przedzierał się przez gąszcz leszczynowych krzewów.

Towarzysze porwali się na równe nogi, gdy niesamowitym skokiem wynurzył się z podrapaną, spoconą twarzą i srodze umęczony na słonecznej polanie.

— Co się stało — krzyknął przestraszony Wujo.

— Sędzia — dyszał Sielawa.

— Co, sędzia. —

— Chce... z nami

— Co chce, gadaj prędzej — denerwowali się koledzy.

— Pomówić w bardzo ważnej sprawie... kończył z trudem zmordowany goniec.

— Czemu tak nagle?

— Czuje się bardzo źle, chce przed śmiercią coś nam jeszcze powiedzieć.

— No — to wio! — zakomenderował Wujo. — Wy idźcie wolnym krokiem, drogą — zwrócił się do Bomby i Sielawy — a ja naprzełaj pobiegnę i zostawię w hotelu aparat i wszystkie nasze narzędzia.

— Tylko nie zmęcz ostatecznie Sielawy — rzucił Bombie biegnąc już Wujo — bo ci jeszcze w drodze padnie.

— Za kilkanaście minut cała trójka spotkała się przed domem sędziego i wkroczyła do jego pokoju.

— Jesteście już—ucieszył się chory — bałem się, że pan Sielawa was nie znajdzie. Przystępuję więc odrazu do rzeczy.

— Młodzieńcy skupieni koło łóżka z wielką uwagą słuchali słów starego pana.

— Moi kochani chłopcy—mówił on — chyba mam prawo was tak nazywać, bo tyle nas łączy. Mam dzisiaj wam wyznać pewną sprawę i prosić o wielką przysługę. Jak wiecie, matka Wandzi umarła przed kilku laty, więc z chwilą mojej śmierci, biedna dziewczyna zostanie zupełną sierotą. Zwalą się na nią takie kłopoty, że nie będzie im mogła podołać. Zostanie bez opieki i przyjacielskiej pomocy, zginie w tym splocie zdarzeń, które los naszej rodzinie gotuje. Do was więc zwracam się moi drodzy z całem zaufaniem weźcie ją w swoją opiekę, wspierajcie

radą i pomocą i pomóżcie oczyścić nazwisko, niesłusznie przed wiekiem infamją obłożone... — głos drgał mu ze wzruszenia.

Przyjaciele spojrzeli po sobie zakłopotani. Spadło to na nich zbyt nagle. Chory spojrzał z niepokojem.

— Czy... nie mogę na was liczyć? — zapytał z trwogą.

— My z chęcią — odrzekł Wuju — tylko czy będziemy umieli sprostać zadaniu.

— Jeżeli tylko o to chodzi, to już dobrze — jestem pewny, że dacie sobie radę, zbyt dzielni jesteście, żeby was los przygiął, to nie ja — stary, albo niedoświadczona — Wandzia. Muszę więc wprowadzić tylko panów w tok sprawy.

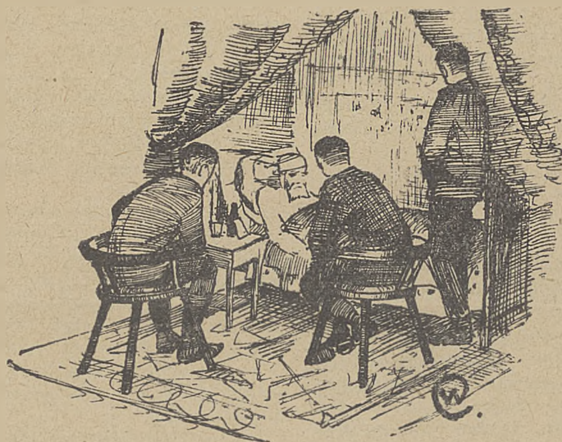
Sięgnął po szklankę, wypił łyk wody i zaczął opowiadanie:

— „Dziad mój oficer napoleoński, podczas marszu na Moskwę w r. 1812, zatrzymał się w maleńkiem miasteczku litewskiem nad Niemnem. Kwaterę dostał w domku zubożałego szlachetki, nazwiskiem Horyszko. Przyjęto go bardzo serdecznie. Nie podobała mu się, jednak lisio układna mina gospodarza. Rodzina Horyszków była dość liczna, bowiem oprócz pana domu, dwóch dorosłych, a żadnego zajęcia nie mających braci i trzech synów liczyła jeszcze z pół tuzina kobiet i dzieci.

Dziad mój, który zatrzymał się na kilka dni w miasteczku, znuważył, że dom w którym kwateruje jest miejscem zbyt wesołych i licznych jak na czas wojenny, zebrań.

— Powiedz mi asan— zapytał Horyszkę — co to za ludzie u pana bywają?

— Kupcy panie oficerze — targują owsem — odpowiedział zagadnięty. Zebrania jednak się skończyły. Dziad mimo tego nie dał za wygraną i postanowił raz zbadać sprawę. Wynikiem czego było znalezienie planów wojskowych i innych kompromitujących papierów w szufladzie szafy, stojącej w jego pokoju. Kazał aresztować Horyszkę i jego braci. Okazało się, że byli to szpiedzy rosyjscy, ukrywający swoją robotę właśnie tem, że robili ją pod okiem oficera polskiego i chowali papiery tam, gdzie nikomu nie przyszłoby na myśl ich szukać — w jego pokoju. Horyszko został rozstrzelany, bracia jego skazani na dożywotne więzienie. Odtąd datuje się żywiołowa, straszna z pokolenia na pokolenie przechodząca, nienawiść Horyszków, do naszej rodziny.


Młodzieńcy skupieni koło łóżka z wielką uwagą słuchali słów...

Dziad, który w dniu egzekucji opuścił miasteczko zapomniał wkrótce o tej sprawie. Straszna wojna o głodzie i mrozie, wojna, która zniszczyła kwiat wojska Napoleona i Księstwa, zbyt go absorbowała by mógł pamiętać o zajściu ze szpiegami.

Niestety, jednak podczas odwrotu przypomniano mu je aż zbyt dokładnie. Podczas odstępowania z pod Moskwy powierzono szwadronowi, którym dowodził opiekę nad kasą dywizji. W kasie oprócz niezwykle cennych rzeczy znajdowały się ważnę plany strategiczne i t. d.

Rotmistrz Oyrzanowski prowadził szwadron na swoją rękę. Chociaż prześladowany uparcie i zawzięcie, parł naprzód dniami i nocami chcąc spełnić powinność. Przychodziło mu to jednak b. trudno. Żołnierze jego schwytani do niewoli byli okrutnie męczeni i rozstrzeliwani. Przez cały czas marszu ścigała ich jedna wielka wataha. Zbiegły cudem z niewoli ułan zeznał, że watahą tą dowodzą dwaj bracia rozstrzelanego Horyszki, którzy uciekli z więzienia korzystając z rozprzężenia panującego w przygnębionem z powodu klęski Napoleona Księstwie.

Wroga swego rodu prześladowali okrutnie. Mogliby' dawno już skończyć z nieliczną garstką, ale chcieli się jeszcze dłużej nacieszyć męką i trudem żołnierzy polskich, a zwłaszcza ich dowódcy. Ten, poznał jednak, że nie ujdzie z ich rąk, to też, w pobliżu Smoleńska zakopał powierzoną sobie kasę, napisał list do żony z planem miejsca gdzie ukrył, i list ten oddał spotkanemu przypadkiem przyjacielowi swemu por. Bertrand z 5 pułku kirasjerów francuskich. W parę dni potem napadnięty przez oddział Horyszków zginął w walce.

Porucznik Bertrand pomny na zaklęcia przyjaciela żeby wszelkiemi sposobami starał się przesłać papiery jego żonie, kazał ordynansowi wiąć je do cholewy buta. Po przybyciu do Polski wysłał go do majątku pani Oyrzanowskiej w Łomżyńskiem. Z listu jego wysłanego pocztą do mojej babki wiemy o tych szczegółach, bowiem ordynans wiążąc zaszyte dokumenty dziada, schorowany i zniszczony przejściami podczas kampanji Moskiewskiej zachorował w drodze i leżał w szpitalu w Szczuczynie, gdzie też umarł i w podziemiach Kościoła, jak się to niedawno dowiedziałem, jest pochowany.

Tymczasem po upadku Napoleona i utworzeniu Królestwa Kongresowego, wrócili do kraju Horyszkowie i korzystając z tego, że ze śmiercią mego dziada zeszedł jedyny świadek ich szpiegowskiej karjery, porośli w piórka zajmując wcale poważne urzędy i głosili, że dziad mój zdefraudował kasę dywizyjną i nie mając innego wyjścia odebrał sobie życie.

Wieści takie rozpuszczane przez poważnych obywateli jakimi stali się Horyszkowie zaszkodziły wiele na opinji naszej rodziny. Kalumnji tej nie starła nawet krew ofiarna potomków rotmistrza, wylana później w powstaniach.

Tak się więc zaczyna historja naszego rodu, ale na tem się jeszcze nie kończy.

Na chwilę przerwał. Nasza trójka słuchała opowiadania z zapartym oddechem. Nawet gadatliwy Wujo nie objawiał chęci pytaniami utrudniać choremu mówienia.

— Młodszy brat, tragicznie zmarłego rotmistrza— ciągnął dalej starzec — w powstaniu 1830 r. został złapany przez oficera rosyjskiego Horyszkę i stawiony przed sąd wojenny. Cudem tylko zdołał umknąć z więzienia. Wydziedziczono go.

Ojciec mój, powstaniec z 1863 r, schwytany po rozbiciu partji wyszpiegowanej i wydanej z bezpiecznej kryjówki przez Horyszków, umarł na Syberji. Syn mój wreszcie w roku 1920 dostał się do niewoli bolszewickiej i został rozstrzelany z rozkazu komisarza mińskiej czerezwyczajki — Horyszki. Ja sam miałem mająteczek na kresach i musiałem go sprzedać, bo niszczyli mnie tam napadami band dywersyjnych i t. d. gnębili nas moralnie i materjalnie. Dawniej zajazdami, teraz bandytyzmem. Nie dali odetchnąć. Prawowali się z nami, wodzili po sądach, zniesławiali imię rodziny, a wszystko tak zgrabnie i umiejętnie, że nigdy nie stwierdzono ich winy. I oto teraz zdaje się dopną

swego. Ze mną umiera ostatni potomek nienawistnego dla nich rodu, zostawiając samą córkę, która jako kobieta nie podoła walce, choć zahartowana jest w niej jako prawa Oyrzanowska.

— Nie dopuścimy do tego — zawołał z wybuchem Wujo. — Przysięgam w imieniu swojem i kolegów, że nie spoczniemy dopóki pannie Wandzie nie zapewnimy spokoju, nie uwolnimy jej od Horyszków i nie odnajdziemy zakopanej kasy. Tak nam domóż Bóg!

— Tak nam dopomóż Bóg! — powtórzyli jednogłośnie dwaj towarzysze podnosząc palce jak do przysięgi.

Na ten moment weszła panna Wanda.

— Wandziu! — odezwał się wzruszonym głosem chory — lżej mi jest umierać, wiedząc, że nie zostawiam cię bez opieki na świecie. Oto ci poczciwi chłopcy, będą mnie teraz zastępować. Radź się ich we wszystkiem.

— Tatusiu! Przecież nie jest tak źle! — zaszlochała dziewczyna.

— Źle bardzo, wiem że już ranka nowego nie doczekam. Trudno. Pamiętaj że masz przyjaciół.

Zwrócił na nich swoje załzawione oczy mówiąc przez łzy:

— Dziękuję panom za dobre serce. Wielki będziecie mieli ze mną kłopot.

— Jaki tam kłopot — odrzekł wzruszony również Wujo — przyjemność tylko, że na coś się przydamy.

— Złote chłopaczyska! — odezwał się chory — chodźcie niech was jeszczę uściskam i pobłogosławię.

Podchodzili kolejno do starca, a ten każdego całował i krzyżem świętym znaczył.

Ustalili dyżury przy chorym mimo jego protestów. Teraz został Wujo, około godziny 8 miał przyjść Bomba, a o drugiej Sielawa.

— Nie mam słów dla poczciwości panów — dziękowała im Wanda. — Naprawdę tyle dobrego robicie dla mnie i tatusia, że naprawdę nie wiem jak się wypłacić.

— Nic takiego — na weselu się pani nam odsłuży — żartował Wujo chcąc rozchmurzyć trochę, nazbyt już stroskaną panienkę.

Noc dla nich była ciężka. Po przyjściu księdza z sakramentami chory wypogodniał i jakoś zdostojniał. Zdawało się, że nabrał sił. Rozmawiał nawet znacznie swobodniej niż przedtem. Niestety jednak koło drugiej, nastąpiła reakcja. Osłabł. Dyszał ciężko. Pulsu prawie nie było czuć. Gasł cicho. Wodził szklanemi oczyma po pokoju, wołał nieprzytomnie, klęczącej u wezgłowia córki i trzymając dłoń jej w swojej umarł około godziny trzeciej w nocy wołając jeszcze na ostatku:

— Pamiętajcie o Wandzi...

— — — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz od rana odczuli cały ciężar kłopotów związanych z pogrzebem, od zamówienia mszy św. na trumnie skończywszy. Tem trudniej im to przychodziło że nie znali miejscowych warunków i zwyczajów. W końcu jednak, oszczędzając tego rodzaju trosk zrozpaczonej Wandzie, złożyli na miejsce wiecznego spoczynku, swego starego przyjaciela.

Zostali wskutek tego czemś. Opiekunami jego młodej córki. Stanowisko to onieśmielało ich z drugiej jednak strony dodawało splendoru. Byli zadowoleni, że mogą komuś pomagać.

— Słuchajcie — powtarzał ciągle Wujo — musimy spoważnieć. Dość już błazeństw i żakowskich figlów. Trzeba porządnie spełniać złożone na nas obowiązki.

— Pamiętaj o sobie — replikował jak zwykle Bomba — my jakoś sobie poradzimy.

Postanowili, że odbędą walną naradę z panną Wandą, obmyślą plan działania, załatwią najważniejsze sprawy związane ze spadkiem i opuszczą nareszcie miasteczko.

ROZDZIAŁ VII.

Narada wojenna.

— Według mnie — mówił Wujo — najważniejszą tymczasem sprawą, jest odzyskanie, a raczej odnalezienie dokumentów, a dopiero potem wszczęcie akcji przeciw Horyszkom, którzy; jak to wiemy ze słów ś. p. ojca pani — zwrócił się do Wandy — są na ich tropie.

— Tak — potwierdziła dziewczyna. — Tatuś opowiadał mi, że o miejscu gdzie leżą zwłoki ordynansa porucznika Bertrand, dowiedział się przypadkowo od kogoś ze stronników czy pomocników samego Horyszki.

Siedzieli wszyscy czworo w saloniku dworku panny Oyrzanowskiej. Narada dzisiejsza która zbierała się od kilku dni, ciągle nie mogła przyjść do skutku, ze względu na chorobę panny Wandy, wynikłą po przejściach związanych ze śmiercią i pogrzebem jej ukochanego ojca.

I teraz, choć już dzięki troskliwej opiece Sielawy, przechodziła rekonwalescencję, znać było, że ostatnie wypadki mocno nadszarpnęły zdrowie i siły młodej panienki, skazanej na walkę z życiem i jego przeciwnościami, a mogącej liczyć teraz na pomoc tylko tych trzech radzących z nią, młodzieńców. Siedzący w kącie dotychczas, Bomba, przysunął się z krzesłem do stołu, wokół którego siedziała reszta towarzystwa.

— Ja uważam — powiedział — że mimo tego iż Horyszkowie wiedzą o miejscu gdzie znajdują się papiery, my musimy działać jaknajprędzej i natychmiast jechać do Szczuczyna.

— Myślałem, że zrobisz ciekawsze odkrycie — zgryźliwie zauważył Wujo.

— Jakto?

— No, bo przecież powiedziałeś to samo co i ja.

— Ech, bo wy razem — oburzył się grubasek i mówił dalej zwracając się już tylko do Wandy. — Jeżeli będzie już zapóźno, w co, zresztą mówiąc nawiasem wątpię, bo nie myślę żeby w tak krótkim czasie Horyszkowie dostali się do grobowców, wykradli papiery i td., to może wpadniemy na trop złoczyńców.

— Nie uważa pani, że on jest genjalny — powiedział Wujo, zdenerwowany że Bomba nie zwraca na niego uwagi.

— Ale jak ty „wpadniesz na trop“?— zwrócił się do niego.

—Może będziemy mogli zasięgnąć języka w samym Szczuczynie lub okolicy, albo też postaramy się tropić po świeżych śladach.

—Tak, to bardzo ładnie i po sienkiewiczowsku „zasięgnąć jezyka“—ironizował Wujo—tylko wątpię czy Horyszkowie będą na tyle nieroztropni żeby jakieś ślady zostawiać.

—Tu nie chodzi o „nieroztropność“ Horyszków w pozostawianiu śladów, ale o „roztropność“ naszą w ich szukaniu — odciął się grubasek.

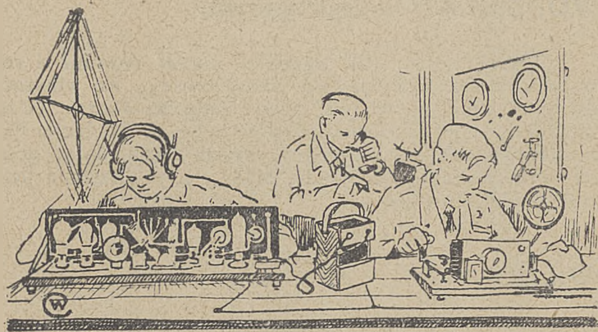
— Zobaczymy — mruknął już spokojniej Wujo, widząc znaki Wandy proszącej go, żeby się nie gorączkował. — Postanawiamy więc, że wyjeżdżamy niezwłocznie do Szczuczyna i będziemy listownie donosili pani o naszych poszukiwaniach, które mogą się stać terenem okazania ukrytych dotychczas zdolności pewnych osobników — przypiął łatkę Bombie.

—Wiadomo—potwierdził spokojnie, a nie bez fanfaronady zaczepiony.

— Jedną sprawę zatem, załatwiliśmy — mówił dalej wujo — teraz musimy przystąpić do kwestji miejsca pobytu pani, panno Wando.

— Jakto? Miejsca pobytu... — zdziwiła się.

— Chodzi o to poprostu, żeby pani przeniosła się z tej dziczy, gdzie można zdziczeć zupełnie, do Warszawy, chociażby dla kontynuowania studjów rzeźbiarskich. (d. c. n.)



Co słychać w Z. H. P.

MARLES (Francja).

W połowie stycznia K.P.H. drużyny im. ks. Józefa Poniatowskiego urządziło „Gwiazdkę“ dla swych harcerzy. Odegrano obrazki sceniczne p. t. „Zaklęta róża“ oraz „Indjanie i ordynans“. Następnie orkiestra drużyny odegrała kilka kolend. Całość uroczystości wypadła nadzwyczaj miło.

CHEŁMNO.

I Chełmińska Drużyna Harcerska im. ks. Józefa Poniatowskiego została odznaczona odznaką „Frontu Pomorskiego“, za branie czynnego udziału w przejęciu miasta przez wojska polskie.

Z powodu wyjazdu dha Pawła Rakowskiego objął drużynę powracający z wojska były drużynowy dh Bonifacy Chrzanowski.

Organizujemy podczas letnich wakacji wodną wycieczkę wędrowną na własnej przez nas zbudowanej łodzi.

Mały.

ŁOWICZ.

I Harc. D. Ł. im. ks. J. Poniatowskiego, istniejąca przy miejscowem gimn. państwowem od dnia 5 grudnia 1915 r., przekształca się obecnie na drużynę wodną. Oprócz normalnego programu na stopnie harcerskie, odbywają się teraz podczas zimy gawędy, mające na celu zapoznanie chłopców z naszemi drogami wodnemi, wybrzeżem morskiem, historją marynarki w Polsce i t. p.

Ostatnio dh. T. Gumiński, drużynowy, wygłosił gawędę ilustrowaną przezroczami p. t. „Łódką z Płocka do Gdańska“.

Dużo wysiłków poświęca się propagandzie morza wśród społeczeństwa. I tak w niedzielę 24 lutego r. b. drużyna zorganizowała uroczysty wieczór p. t. „Morze w słowie i pieśni“, dla uczczenia dziesięciolecia objęcia morza przez Polskę. Wieczór ten zaszczycił swą obecnością i wygłoszeniem słowa wstępnego p. A. Uziembło, dyrektor L. M. i R., specjalnie przybyły z Warszawy na zaproszenie drużyny.

Po zagajeniu uroczystości przez p. dyr. Uziembłę, odegrał na fortepianie Poloneza A-dur Chopina i jeden z utworów Griega, uproszony przez drużynę oficer 10 p.p. p. por. Przybylski. Dalej chór drużyny wygłosił przepiękny wiersz K. Wierzyńskiego „Pieśń Marynarzy“. Wreszcie referat dha M. Dietricha p. t. „Morze i my“ zakończył część pierwszą programu.

W przerwie odbyło się ciągnienie loterji radjowej urządzonej przez drużynę dla powiększenia funduszów na zakupno łodzi.

Część drugą rozpoczął chór drużyny, wykonywując piosenkę A. Chlondowskiego „Muzeum domowe (okrętowe)“, z solistą dhem Blichewiczem. Następnie zastępowy dh Kujda J. wypowiedział wiersz St. Glińskiego p. t. „Stary rybak“.

Na zakończenie zespół amatorski drużyny odegrał obrazek sceniczny „Stateczek taki mały“, będący inscenizacją francuskiej piosenki marynarskiej. Była to właściwie mała opera, ponieważ akcję słowną wykonał chór i soliści z akompanjamentem muzyki. Całość wywarła na widzach miłe wrażenie. Prawdziwą ozdobą sceny były piękne dekoracje, przedstawiające pokład okrętu na niezmierzonem przestworzu morza.

Wogóle w najmniejszych szczegółach starano się nadać wieczorowi charakter morski, naprzykład na programach i afiszach umieszczono rysunki, oparte wyłącznie na motywach marynistycznych.

Tig

MAŁKINIA.

Dnia 10.II b. r. I Męska D. H. im. Tadeusza Kościuszki, urządziła wieczornicę, którą odwiedziło Koło Przyjaciół Harcerstwa.

Organizuje się Drużyna Żeńska, którą będzie prowadziła druhna Nowicka.

Kostek.

POZNAŃ:

Walny Zjazd Oddziału Wielkopolskiego Z. H. P. odbył się w dniu 17 ub. m.

Z życia żeńskiej szóstki.

W początkach stycznia odbył się tradycyjny opłatek drużyny i to po raz pierwszy z drugą szkolną drużyną czyli z I pozn. im. E. Plater bliżej określając z „Emilkami“. Nastrój był bardzo miły i ożywiony, zważywszy, że zebrało się około 80 osób.

Trzem druhnom powierzono prowadzenie Kursu dla zastępowych w hufcu żeńskim. Są to: dhna Jaga (b, ważna) i dhny Ecta i Ela. Kurs rozpoczął się z początkiem lutego.

Latem drużyna zamierza urządzić stałą kolonję i obóz wędrowny dla wytrawnych włóczęgów w Kieleckiem. Na kolonję wybiera się dużo młodszych i nowo-wstępujących druhen. Niewątpliwie przyczyni się to do gruntowniejszego zżycia się ich z drużyną oraz do poznania tajemnic puszczańskich. Przygotowanie do obozu wędrownego już rozpoczęłyśmy, w postaci tygodniowych zebrań, na których omawiamy marszruty i wogóle sprawy dotyczące obozu.

Istnieje u nas zwyczaj, że kto trzyma wypożyczone pismo lub książkę z bibljoteki drużyny dłużej niż 2 tygodnie musi płacić karę w wysok. 5 gr. W sekrecie dodam, że bibljotekarka dhna Hania kupiła już z tych pieniędzy dla drużyny „Rocznik Harcerski“. Jak więc widać, zwyczaj to niekoniecznie chwalebny, ale . . . . . praktyczny.

Ogłoszony w drużynie, na zlocie w Wyszkowie. indywidualny konkurs na największą ilość zawartych znajomości z harcerkami, pozostawił trwałe ślady. Kilka druhen koresponduje stale z Angielkami zapoznanemi na Zlocie (Terenia — najbardziej zapalona „Angliczyni“). Za pośrednictwem naszych zlotowych znajomych, nawiązało się jeszcze kilka angielskich znajomości, już tylko drogą korespondencji i wymiany fotografij. — Dodam, że zachęcone naszym przykładem, zabrały się do korespondencji z Angielkami także nieharcerki, koleżanki z gimnazjum. Tą drogą doszły do nas pisma angielskich skautek jak np. „Guide“ i „Guider“, oraz kalendarzyk harcerski „The Girl Guides Diary“. Tak więc, trenujemy się w języku jasnowłosych córek Albionu. Niestety, nie odbędzie się żadne żeńskie „Jamboree“, niema więc w najbliższym czasie, okazji

do wykorzystania naszych umiejętności. Na Zlocie dosyć nałamałyśmy sobie języków! — Doszły mnie również wieści, że pewien zastęp poznańskiej „czternastki“, którego zastępowa była z nami na Zlocie, nawiązał korespondencję z poznanemi w Wyszkowie Polkami z Łotwy.

„Długonoga 1ks“.

PRUŻANY (Polesie).

Dnia 25.II 29 r. II Drużyna im. ks. Józefa Poniatowskiego urządziła wieczorek harcerski, na którym były omawiane sprawy propagandy harcerstwa na terenie miasta Prużany i sposób zdobycia środków materjalnych na wysłanie zastępu na II Zlot Narodowy do Poznania.

Stanisław Pietraszuk
referent prasowy d-ny.

RADZIONKÓW (Śląsk).

5 druż. harc, męska w Radzionkowie urządziła dnia 1 stycznia b. r. przedstawienie teatralne. Sala wypełniona była po same brzegi. Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna.

WARSZAWA. (50 Drna im. Ks. St. Brzóski).

Drużyna nasza założona została dnia 1 grudnia 1918 roku przez Druha Smolarczyka Antoniego, nauczyciela szkoły—przy której drużyna powstała. Na opiekuna zaprosił drużynowy p. Rogalczyka Walentego, kierownika szkoły 178. Do drużyny zapisało się 30 chłopców, — mianowicie — z oddziału V — 11 chłopców; z oddziału IV — 7 chłopców; z oddziału III — 5 chłopców i z oddziału II — 7 chłopców. Najstarszy chłopiec ma lat 15 — najmłodszy 8.

Pracujemy w drużynie dopiero trzeci miesiąc, lecz zrobiliśmy dość dużo. Należymy do VI Hufca. Jak wygląda udział nasz w pracy VI Hufca?

Dnia 16 grudnia ub. r. odbyła się wspólna choinka, urozmaicona śpiewami, grami, zabawami, a na zakończenie dzielenie się ogólnie opłatkiem. Jako „młodzi“ stawiliśmy się punktualnie i to 100%.

Na zbiórce Hufca każda z drużyn popisywała się śpiewem, również i 50 zaśpiewała i nawet nieźle, — skoro zaszczycono nas „sławną“ rakietą. Nieźle przedstawia się nasz udział w zbiórce Hufca w miesiącu styczniu, gdzie przeprowadzony został konkurs o o najlepszą drużynę VI Hufca. Braliśmy udział w konkursie o najpiękniejsza izbę harcerską Hufca VI — wynik będzie ogłoszony. Ile to radości, nam sprawia, że my „pięćdziesiąta“ stajemy do konkursu ze „staremi drużynami“ jak „niewymieniając“ 35. Weźmiemy też udział w konkursie szachowym Hufca VI, do którego intensywnie się przygotowujemy.

Mamy założoną u siebie kasę oszczędności, bibljotekę, która składa się z 20 książek traktujących o harcerstwie i 64 innych jak beletrystyka i t. p.

„Pięćdziesiątak“.

WĄGROWIEC.

Mimo tego, że harcerstwo w naszym grodzie istnieje już od 8-miu lat, mało jeszcze o nas słyszano, a jeszcze mniej zapewne czytano. Obecnie w naszem środowisku rozwijają się trzy męskie drużyny szkolne, jedna rzemieślnicza, oraz, istniejąca od niedawna, drużyna żeńska. Prócz tego istnieje tu również jeszcze gromada „Wilcząt“, która jednej z drużyn dostarcza doborowego „materjału“ na późniejszych harcerzy.

Lis z trójki.

WODZISŁAW k Jędrzejowa.

Minął jeden rok drzemki, minął również i rok borykania się Obecny rok—szczęśliwszy. Po wizytacji dh hm. „Zielonej wiosny“ praca idzie na dobre. Urządzono dwa przedstawienia. W święcie 10-cio lecia Niepodległości Polski wzięliśmy czynny udział dając popisy gimnastyczne, korowody, pląsy i t. p. Drużyna liczy obecnie 68 chłopców.

„Stary Miś“.

WILNO.

Z życia Czarnej Trzynastki.

Postanowiliśmy sobie, zaraz w pierwszych miesiącach tegorocznej pracy, zdobyć środki finansowe na kupno łodzi, namiotu, na świetlicę i komendę, oraz na wyprawę na Zlot Narodowy.

U nas. to zawsze tak bywa, że pomyślimy, pogadamy i robimy aż furczy, Po „Szopce Harcerskiej“, która dała nam około 300 zł. zysku, urządziliśmy „Maskaradę Harcerską“ zasilając kasę sumą 128 zł., wypuściliśmy w świat wileński dwa tysiące biletów Towarzyskiej Gry Fantowej po 50 gr. i pracowaliśmy przy wyrobie przedmiotów do sprzedaży na „Kaziuku“ (tradycyjny jarmark wil.). Rozsprzedaż biletów idzie dość dobrze i dzięki naszym przyjaciołom i sympatykom zaopatrującym się obficie w puste (i mniej obficie w pełne) bilety, w najbliższych dniach wpłynie znowu kilkaset złotych do naszego skarbca. Ale to są przecież rzeczy „uboczne“.

W lutym zastępy nasze (przynajmniej niektóre) pracowały wcale dobrze. „Psy“ pod wodzą „Mamuta“ pracowały w pocie czoło wyrabiając przedmioty na stragan Drużyny, „Jastrzębie“ pod wodzą Romka Sznee wykręcały nogi na nartach i kuły „samarytankę“, „Lisy“ wchłaniały stopień wywiadowcy, pięknie śpiewali (co zresztą i o „Psach można powiedzieć), „Żbiki“ pod wodzą Edka Michałowskiego grały w „siatkówkę“, ćwiczyli się w sygnalizacji i nawet o terenoznawstwie coś tam gawędzili, „Sokoły“ to jako poważni „kawalerowie na wydaniu“ grali w warcaby, pletli trzy po trzy i czekali „lepszych czasów“ (a z miny to tak morowo wyglądają!). Wilczęta nasze troszkę, na mróz wrażliwe, łebki swoje na świat wysunęły a nawet pamiętając o niezamożnych rówieśnikach zebrały pięć kompletów ubrań i ofiarowały potrzebującym. Włóczędzy zacni choć rozproszeni po świecie trzymają się kupy i obecnie myślą i piszą o obchodzie pięciolecia istnienia Gromady Włóczęgów.

17 lutego odbyły się w Parku Sportowym zawody łyżwiarskie o mistrzostwo Drużyny w 1929 r. We wszystkich konkurencjach (500 m.. 1.500 m. i 5.000 m.) zajął pierwsze miejsce wyw. Fred Wasilewski z z-pu „Jastrzębi“.

Tegoż dnia wieczorem odbyła się w „Marnym Widoku“ uroczysta zbiórka Drużyny ku uczczeniu rocznicy założenia Trzynastki Krakowskiej (obecnie już nie istniejącej). Gawędy: „Ukochanie służby harcerskiej“ i „O Trzynastce Krakowskiej słów kilkoro“, przyrzeczenie, wręczenie krzyżów harcerskich i odznak „Za uratowanie życia“, oraz odśpiewanie kilku piosenek wypełniły program zbiórki.

24-go lutego powtórzyliśmy w Sali Miejskiej „Szopkę Harcerską“ na rzecz K. P. H.

W zawodach łyżwiarskich o mistrzostwo Chorągwi Wil. M. zajęli Trzynastacy 2 i 3-cie m. w biegu na 500 m., 3-cie m, w biegu na l. 500 m., 2-gie i 3-cie w biegu na 5.000 m., oraz 2-gie i 3-cie miejsca w ogólnej klasyfikacji.

Włóczęga.



Od Redaktora.

Do wszystkich: Mimo tego, że w każdym numerze podajemy adres Redakcji, bardzo dużo korespondencji w sprawach redakcyjnych kierujcie pod niewłaściwym adresem a mianowicie do administracji, co powoduje jej opóźnione napływanie do odpowiednich działów naszego pisma.

W związku z tem proszę wszystkich czytelników, aby artykuły, korespondencje, wszelkie uwagi dotyczące „Harcerza", przesyłali pod adresem: Warszawa Al. Ujazdowska 37 m. 12 Redakcja „Harcerza". Do administracji piszcie tylko w sprawach czysto administracyjnych.

Wódz Żyrafa. Warszawa. Zapisuję Was na listę stałych korespondentów. Z przysłanych zdjęć jedno wykorzystamy; inne są albo niewyraźne, albo nieaktualne. Jeśli otrzymamy większą ilość głosów popierających Wasz projekt utrzymania stale czarnego koloru, będziemy „Hrcerza" drukowali w tym kolorze.

Stara Czajka. Stanisławów. Bardzo się cieszymy, że zjednaliście tylu prenumeratorów, jeśli będziecie mieli 5-ciu, otrzymacie 6-tą prenumeratę bezpłatnie.

Pływający Rak Brodnica. Uwagi wasze w sprawie zawodów strzeleckich posłaliśmy do wiadomości odpowiedniego wydziału GKM. wydrukować ich niestety nie możemy, są za obszerne i niewłaściwie ujęte. Wiersz „Naczelnemu Harcerzowi" — pozbawiony rytmu. Nie pójdzie.

Wilk-Wołkowysk. Bardzo chętnie umieszczamy wszelkie utwory wesołe, zarówno wiersze jak i nowelki, ale przyślijcie lepsze.

Wujotes. Warszawa. Pomysł treści „Medalika" b. ładny, niestety forma mocno szwankuje, zupełny brak rytmu, nadto temat wiersza w tej chwili nieaktualny.

J. M. Sosnowiec. Wiersz spóźniony.

Michaś Dąbrowa. Coś się zepsuło. Wyszliście z właściwej formy. Wiersza nie wykorzystamy a korespondencję umieszczę w numerze następnym. Serdecznie dziękuję za życzenia.

Dh. Kazimierz Sas. Katowice. Wykorzystamy w odpowiednim numerze „Śląsk", inne wiersze za słabe. W wierszu musi być równie dobra treść jak i budowa.

Arcyleń. Nowe miasto n/Drwęcą. Bardzo się cieszę, że obiecujecie pisywać stale o waszem środowisku. Psedonim jednak zmieńcię skoro niesłuszny a. i nieładny, bo przecież każde imię czy godło zwykle oznacza jakieś istotne cechy charakteru jego właściciela.

Em. Ka. Tłumacz. Nie bardzo rozumiem dlaczego harcerze mieliby bronić tylko wschodnich rubieży, pozatem rytm w wierszu słaby. Próbujcie napisać jakieś opowiadanie.

Lis z Trójki. Wągrowiec. Czekamy na informacje. Piszcie zwięźle i prosto, podając tylko takie fakty, które mogą zainteresować innych.

Dh. W. Skoczylas. Nowy-Bytom. Czy chodzi Wam o informacje o kajakach. Jeśli tak. Napiszcie. Poniżej podaję adresy pism skautowych organizacji słowiańskich.

Jugosławia: „Glasnik Izvidnika i Planinki", adres: Jougoslav Scout, Haedquarters Beograd, Studenicka 62; prenumerata roczna 25 din. numer pojedyńczy 3 diny.

Czechosłowacja: „Skaut-Junak" adres: Praha II Petrské nabr. „Skautskij Domov".
Numer pojedyńczy 2 korony czeskie.

Bułgarja: „Razuznawacz" adres: K. Nicolaeff, rue 20 April Nr 2, Sofja, Bulgarie.

Dr-na w Pabjanicach. Czy przyślecie materjały? Termin przez Was podany już dawno minął.

Dh Jaczyński. Poznań. Korespondencje umieścimy. „Harcmistrz" takich wzmianek nie umieszcza.

ŁOMŻA.

Na stanowiskach kierowniczych K. H. w Łomży zaszły duże zmiany, dotychczasowy Komendant Hufca druh harcmistrz inż. Stefan Woyczyński, który pracował na tym stanowisku od roku 1920, ustąpił przenosząc się do grona członków współdziałających. Na miejsce jego został powołany druh podharcmistrz Leonard Mokicz.

Hufiec męski zgrupowany w dziewięciu drużynach liczył przed 1 stycznia 1929 r. 232 harcerzy. W zimie drużyny urządzały cały szereg herbatek w celach dochodowych, obecnie drużyny przygotowują się do wyjazdu na zlot i obozy.

Rysie z 8-ki.

KALISZ.

Zastęp „Czajek" II Żeńskiej D. H. postanowił rozpocząć pracę na wodzie. Opiekę nad zastępem objęło Towarzystwo Wioślarek Kaliskich. Zastęp jest również członkiem zbiorowym L. M. i Rz. Wybieramy się łodzią do Poznania na Zlot Męski i P. W. K.

P. H. C.

DZIERĄŻNIA (Ch. Kielecka)

6 marca b. r. odbyło się zebranie Zarządu K.P.H. Postanowiono między innemi urządzić kilka odczytów dla miejscowej ludności. Pierwszy odczyt p. t. „Powszechna Wystawa Krajowa" wygłosi prezes K. P. H. p. Dąbkowski dnia 24 marca b. r. Poruszano również sprawę Zlotu w Poznaniu.

INOWROCŁAW.

3 marca tutejsi harcerze obchodzili uroczyście 15-lecie swego istnienia.

GDAŃSK.

Na rzecz drużyny harcerskiej przy gimnazjum polskiem w Gdańsku Koło Miłośników Sceny odegrało sztukę p. t. „Popychadło."



Dział Rozrywek Umysłowych.

Z powodu braku miejsca, dziś dopiero podajemy rozwiązania za styczeń i luty — nagrody otrzymują: *d-hna Derwiszówna (Wichura) z Warszawy, d-h Jerzy Miller z Dzierążni, Józef Rzepliński z Wielodroża, oraz Jurek Sikorski z Warszawy.*

Przypominamy, że termin zgłoszeń do *„Pięcioboju“*, upływa dn. 28 marca (przedłużony na żądanie) — Wszelką korespondencję należy adresować: *Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 12 — Redakcja „Harcerza“ Dział Rozrywek Umysłowych.*

Rozwiązanie zadań zamieszczonych w styczniu.

Zadanie literackie — Bartek Zwycięzca.

Zagadki: Ner — Rer; Kos — Sok; Warta — Prawa

Łamigłówka zgłoskowa: Jan Kiliński — pułkownik.

Rozwiązanie zadań zamieszczonych w lutym.

„Harcerz“ Nr. 7—8.

Wiązanka

Klucz;

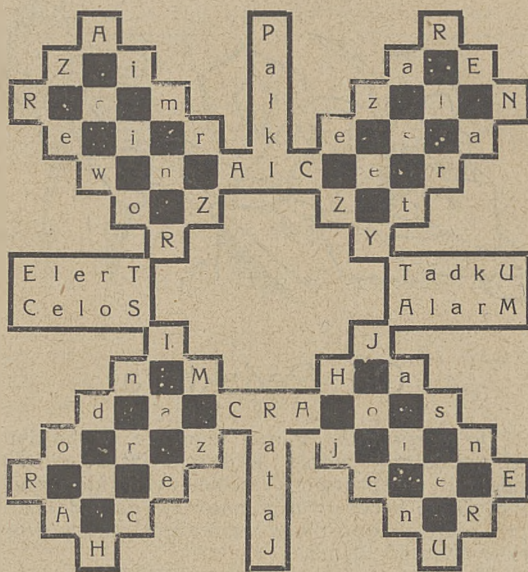
Areszt, jodyna, harce i odwaga.
Harcerz jest zawsze pogodny.

Łamigłówka sylabowa.

1.	W	I	Ą	Z	E	K
2.	Z	a	m	a	c	H
3.	O	l	e	s	i	A
4.	G	a	s	p	a	R
5.	E	n	r	a	z	C
6.	I	g	n	a	c	E
7.	K	i	r	k	o	R
8.	S	e	r	w	i	S
9.	L	O	P	A	W	T

Związek Harcerstwa Polskiego.

Zadanie Nr. 1.



Prenumeruj „Harcerza“ i czytaj „Harcmistrza“.

Łamigłówka liczbowa

1	15	14	4
12	6	7	9
8	10	11	5
13	3	2	16

D-h Arcyjeleń: Rozwiązania zupełnie dobre i bardzo staranne, niestety nagrodę los przeznaczył komu innemu, może w marcu losy będą łaskawsze — prosimy o nas nie zapominać.

D-hna Doda Olczakówna: Rozwiązania dobre — nie trzeba się zniechęcać, bo może już niedługo i d-hna otrzyma nagrodę czekamy na dalsze listy.

D-r Popiołek z Garwolina: Rozwiązania dobre.

D-h Zygmunt Tworek: Rozwiązania zupełnie dobre, niestety nagrody przypadły komu innemi — na pocieszenie pozostaje konkurs w marcu.

Ogłoszenie wyników „Pięcioboju“ podamy już w następnym numerze.



PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 16 zł., kwartalnie — 4 zł. wraz z przesyłką, Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA“ w Warszawie, ul. Traugutta Nr. 2, Numer pojedyńczy—04 gr. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Tel. 101-20. Redaktor urzęduje codziennie od 18 — 19. Sekretarz Redakcji urzęduje codziennie od 12 — 13.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Redaktor: *E. Ryszkowski.*

Klisze wykonano w Zakładach „Bluszczu“ Krak. Przedm. 99. Druk. Społeczna pl. Grzybowski 3-5. Tel. 205-80